

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Tomasz Sakiewicz
zaczął sprzedawać
obligacje na broń
dla Polski.**

**Nie pochwalił się nawet
zebrany milionem.**



DZIENN

Kaczyński się żeni
str. 9

**Zanim
pokochasz
księdza**
str. 10

**STOPA
GLAPIŃSKIEGO**



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY



» Co najbardziej porusza 38-milionowy naród żyjący w środku Europy podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej i kryzysu klimatycznego? Czerwień! Gdzieś w Polsce – dokładnie nie wiadomo gdzie – ktoś chciał sprzedać kilo czereśni za 260 zł. W mediach zrobił się taki dym, jak gdyby Putin wystawił na sprzedaż Ługańską Republikę Ludową za 260 mld rubli.

» Ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce Siergiej Andriejew usiłował złożyć kwiaty na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Warszawie 9 maja, w Dzień Zwycięstwa. Ukraińska dziennikarka Iryna Zemlyana oblała Andriejewa czerwoną farbą albo syropem owocowym (trwa spór) z powodu tego, że Rosja napadła zbrojnie na Ukrainę. Ambasadora nie ochroniła polska policja, choć taki obowiązek na niej ciążył. Do napaści na Andriejewa niepoważnie podeszli też premier Morawiecki (ambasador mógł nie prowokować) oraz ministrowie spraw zagranicznych Rau (mógł nie iść na cmentarz) i spraw wewnętrznych Kamiński (emocje kobiet z Ukrainy rozumiwał).

» Na wspólnej konferencji prasowej premier Morawiecki i ministerka finansów Rzeczkowska pokazali się jako dobroczyńcy kredytobiorców hipotecyjnych, którzy ze względu na coraz wyższe oprocentowanie pożyczek będą mogli liczyć na wakacje kredytowe – 8 miesięcy w ciągu dwóch lat – oraz większą pomoc z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców. Opozycja z Platformy Obywatelskiej i Nowej Lewicy chciałyby pójść z pomocą dla zadłużonej ludności jeszcze dalej, ale nie wie, skąd wytrzasnąć na to kasę.

» Podczas tej samej konferencji Morawiecki uznał wysoką inflację za szkodliwą społecznie. Nie uznał jednak za szkodliwe inflacyjgennych działań swojego rządu. Niekonsekwencja – powiedzą jedni. Premier hipokryta kłamie jak zwykle – orzekną inni. A nam się wydaje, że Morawieckiemu jest wszystko jedno – byleby go prezes z posady nie wypierdolił...

» Jeśli już jesteśmy przy kredytach, ratach, inflacji i drożyznie... Uchodzący za nie całkiem sprawnego umysłowo poseł Suski z PiS powiedział: „No, niestety, jak się zaciąga kredyty, no to się je spłaca”. Tzw. opinia publiczna rzuciła się na Suskiego wyśmiewać go i obrażać, a przecież powiedział prawdę. Dureń, który myśli inaczej, niech nie spłaca kredytów i patrzy, co się będzie działo...

» Gdy zamykaliśmy ten numer „NIE”, nie było jeszcze wiadomo, czy Glapiński zostanie prezesem Narodowego Banku Polskiego na drugą kadencję. Stawiamy, że zostanie, bo prezes nie może pozwolić na to, żeby nie mieć swojego człowieka w NBP, gdy władzę przejmie opozycja.

» Jeśli w ogóle przejmie władzę... Większość badań i prognoz wskazuje bowiem na to, że łatwo nie będzie niezależnie od tego, czy będzie jedna wspólna lista wyborcza (jak chciałby lider Platformy Donald Tusk), czy dwie (jak chcieliby Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia).

» W konkursie na określenie najlepiej opisujące Glapińskiego wygrał wiceprzewodniczący Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski. Nagrodzona fraza: największy trucieli, muchomor polskiej gospodarki.

» Pisowski wicemarszałek Sejmu Terlecki w pisowskim tygodniku „Sieci”: „Klub Prawa i Sprawiedliwości jest bardzo zmęczony podjazdową wojną wewnętrzną. (...) W PiS zwycięża przekonanie, że trzeba »odstrzelić« tych, którzy są nielojalni, którzy psują, szkodzą, podkładają nogi i rozpychają się”. Punkt dostają ci, którzy uważają, że Terlecki miał na myśli Ziobrę i jego kamratów z Solidarnej Polski. Za sto punktów lizak.

» Ze względu na to, że psuje z SP psują, szkodzą, podkładają nogi i rozpychają się, prezes PiS Kaczyński jest skłonny przychylić się do idei przedterminowych wyborów parlamentarnych, ma tylko jeden dylemat: jesienią tego roku czy wiosną przyszłego?

» Poseł Gowin z Porozumienia wspominał publicznie, że gdy latem 2021 r. był wicepremierem i sprzeciwił się Polskiemu Ładowi, Morawiecki przekonywał go, że PŁ będzie wielkim sukcesem pisowców. Na fali tego sukcesu zwycięskie dla PiS-u wybory miały się odbyć na wiosnę tego roku, ale się nie odbyły, bo Polski Ład sukcesu nie odniósł.

» Za stanowczo zbyt mało dolegliwy wyrok na Beatę Kozidrak uznał Kukiz. Za prowadzenie samochodu po pijaku Kozidrak została ukarana grzywną w wysokości 50 tys. zł, świadczeniem na rzecz funduszu postpenitencjarnego w wysokości 20 tys. zł i 5-letnim zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych. „Reforma sądów, która poszła w takim kierunku, że jakaś sędzina w uzasadnieniu wyroku w sprawie pani Beaty Kozidrak twierdzi, że okolicznością łagodzącą jest jej dorobek artystyczny, to jest kpina” – powiedział Kukiz. Znany abstynent.



rys. PATRYK SRODZYŃSKI



rys. JANEK KOZA

Czerwonoskóry

Gdy 9 maja na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Warszawie, poległych pod koniec II wojny światowej, ambasador Rosji Andriejew składał kwiaty i został znieważony przez dzisiejszych zwolenników niepodległej Ukrainy, w „Wyborczej” skomentowano to tak (Bartosz T. Wieliński): że ambasador „nie miał moralnego prawa tam przebywać”. Sądzę, że przeciwnie, nie miał moralnego prawa nie być na cmentarzu.

Liberalny dziennik uprawia pisowską politykę historyczną. O ocenie przeszłości decyduje dzisiejszy interes polityczny każący potępiać Rosję za jej współczesne postępy wobec Ukrainy. Otóż ambasador Andriejew nie miał moralnego prawa nie składać tam kwiatów w 77. rocznicę kapitulacji Niemiec, dokonanej na ręce marszałka Żukowa, gdyż przy wyzwalaniu Polski spod władzy Hitlera zginęło kilkadziesiąt tysięcy radzieckich żołnierzy. Potem PRL skoncentrowała w stołecznej nekropolii rozsiadane po całym kraju groby czerwonoarmistów, żeby można było je upilnować. W Polsce i Rosji dzisiejszą Federację Rosyjską uważa się za spadkobiercę ZSRR, a to znaczy, że także Ukraińskiej Republiki Radzieckiej. Ziemie ukraińskie wyzwolone zostały wcześniej niż polskie: w roku 1944 nastąpił tam masowy pobór do wojska. W rezultacie znaczna część nagrobków na cmentarzu upamiętnia poległych Ukraińców. Dzisiejsze terytorium Polski wyzwalał zaś głównie Front Ukraiński. Dodam jeszcze, że 100 lat temu Polska razem z Rosją Radziecką dokonały rozbioru pierwszego w XX w. państwa ukraińskiego.

Wszelkie przypasowywanie historii do współczesnych nam wydarzeń, czyli najazdu Rosji na Ukrainę, ma tyle samo sensu, ile miałyby żądanie Niemiec od Polski i Litwy odszkodowania za broje i oręż zdobyte w 1410 r. pod Grunwaldem.

Rząd polski zamiast żądać poprzez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, żeby ambasador Andriejew poniechał dorocznego składania kwiatów na cmentarzu, powinien był zapewnić mu policyjną ochronę przed prowokatorami. Mógł, ale nie chciał.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

—PRASA— ŚNIADANIOWA

- Portal Niedziela.pl pyta, jak nie zmarnować **pierwszej komunii**. Może korek anality by pomógł?
- Na specjalne życzenie widzów **TVP** powtórzyła dokument atakujący **Donalda Tuska**. Oczywiście trudno odmówić pośmiertnej prośbie bezdomnego pana Stanisława z Warszawy.
- Portal Radiomaryja.pl przypominał, że **chrześcijański władca** jest zobowiązany do słuchania napomnień jego pasterzy. I to jest właśnie rozumienie demokracji w Kościele katolickim.
- **Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej** na Facebooku poinformowała, że tulipany przed Pałacem Prezydenckim są podlewane nie za dużo i nie za mało. Chyba jednak za dużo, skoro pieniądze na prowadzenie tej strony są wyjebywane w błoto.
- Jak donosi „The Mirror”, podczas parady zwycięstwa **Władimir Putin** jako jedyny był okryty kocem. Jeżeli koc nie jest elektryczny, to są marne szanse, żeby dobrze zadziałał.
- W Warszawie w dniach 7–12 czerwca odbędzie się festiwal filmów dla dorosłych **Post Porn Film Festival**. Wsparcie promocyjne zapewnią nieocenione szturmowe modlitewne.

MARTA M.

**ZWIĘKSZAMY WPŁYWY
DO BUDŻETU PODATKIEM
OD KRYTYKI RZĄDU**



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

rys. TOMASZ WATÉ

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Są momenty, gdy Tadeusz Rydzyk i Adrian Zandberg mogą sobie przybić piątkę. Wzruszając to niczym pojednanie kibiców zwaśnionych drużyn po śmierci J.P.2. Ale odruchowa nieufność wobec pomysłów personelu Kościoła kat. nakazuje zachowanie czujności wobec tak egzotycznych sojuszów. Totalitarne zapędy są groźne bez względu na to, czy reprezentują je dewoci czy bezbożnicy.

Partia Razem zaprezentowała niedawno „Trzy kroki do nowoczesnej polityki alkoholowej”. Powodzenie tego programu miałyby pomóc zredukować skalę pijaństwa w narodzie. Nadużywanie bowiem – zdaniem najlewicowszych lewicowców – jest powodem problemów olbrzymich jak pomnik Stalina w Pradze. Razem obiecuje rozwiązać problem ustawą. Wystarczy 2 zakazy i jedno upowszechnienie, żeby Polska stała się abstynenckim rajem. Szwedzi będą z ulgą patrzeć na swoją liberalną politykę alkoholową i dziękować Bogu, że nie żyją w Polsce (choć i teraz pewnie dziękują). 3 kroki to zdecydowanie mniej niż 12 kroków Anonimowych Alkoholików, zatem pomysły Razem zredukują wysiłek. Z drugiej strony ruch to zdrowie...

Krok pierwszy

Zdaniem ideologów Razem należy wycofać sprzedaż alkoholu ze stacji benzynowych. Na stacjach mamy tankować jedynie paliwo; żądni alkoholowych wrażeń mają tankować gdzie indziej. A najlepiej nigdzie, żeby politycy Razem się nie denerwowali.

Krok drugi

„Zapewnimy realne przestrzeganie zakazu reklamy alkoholu i rozszerzymy go na reklamę internetową. Ograniczymy możliwości promowania sprzedaży napojów alkoholowych poprzez czasowe obniżki cen oraz inne formy ekspozycji alkoholu w miejscu sprzedaży” – to cytaty ze strony internetowej Razem. Przy okazji majówki posłanka Paulina Matysiak interweniowała na Twitterze w sprawie ofert sieci handlowych. „Majówka – okres, kiedy piwo kupisz taniej niż chleb. Idealny czas na promocje typu »kup 12 piw, 12 dostaniesz gratis«. Czas skończyć z prawem, które pozwala sprzedawcom na takie oferty!” Wiadomo powszechnie, że wódka lepsza jest od chleba, bo gryźć nie trzeba, takie promocje powinny więc tylko cieszyć. Zwłaszcza w czasie majówki. Ale posłanki Matysiak nie cieszą. A skoro coś nie cieszy parlamentarzystów Razem, powinno być surowo wzbronione, bo to ludzie o wielkiej wrażliwości społecznej i wiedzy o tym, co kogo cieszyć powinno.

Rzecz w tym – tłumaczyć nam wrogowie chlania – żeby alkoholu nie reklamować. Zapewne im mniej go będziemy reklamować, tym mniej ludzi dowie się o jego istnieniu. Obecny zakaz jest tak dziurawy, że słoń przez niego przelezie. „Wielu producentów obchodzi ten zakaz, zwłaszcza w internecie. Stosują oni reklamy w portalach społecznościowych i targetują konkretne grupy odbiorców, wykorzystując do tego mechanizmy związane z personalizacją. Ponadto często pojawiają się reklamy alkoholu kierowane do osób młodych, a więc również do dzieci (...) w internecie pełno jest atrakcyjnych reklam alkoholu oraz kampanii »społecznej odpowiedzialności«, nakierowanych na ocieplanie wizerunku jego producentów”. Można odnieść wrażenie, że to zawołany atak na Janusza Palikotą i jego medialną kam-



Komuch, katol, dwa bratanki, gdy z szablą ruszają na szklanki.

panię związaną z trunkami, które produkuje. Grzechem Palikotą było wzięcie do spółki Wojewódzkiego zamiast Zandberga. Natomiast jako odpowiedzialny przedsiębiorca powinien on pokazywać w reklamach zarzyganych alkoholików z marskością wątroby. Podobnie jak producenci odzieży powinni pokazywać sweter rozciągnięty po pierwszym praniu z przebitkami na niewolniczą pracę dzieci szyjących łachy w fabryce w Bangladeszu. Tak nakazuje odpowiedzialność społeczna i wierność prawdzie.

Krok trzeci

Do narodowej trzeźwości droga wieść ma także przez upowszechnienie dostępu do tanich testów badania trzeźwości w miejscach sprzedających alkohol oraz na imprezach masowych. I już. 3 kroki zrobione, można się rozejść. Proste jak zakup piwa na stacji benzynowej. Wystarczy te 3 rzeczy, a Polska stanie się piękniejsza. O ile to możliwe na trzeźwo. Moim zdaniem nie ma brzydkiej Polski, tylko wódki może być za mało.

Wkracza Rydzyk

Postulaty partii Razem niespodziewanie rytmują się z tym, co można usłyszeć w Radiu Maryja. 8 marca (data bliska każdemu lewicowco-

wi) w Rydzkowej Akademii Kultury Społecznej i Medialnej odbyło się sympozjum „Reklama alkoholu promocją pijaństwa i uzależnień”. Rozczulająca bywa nieporadność intelektualna naszych milusińskich z obozu władzy i Kościoła albo ich absolutny cynizm.

Żeby konferencję antyalkoholową nazwać „sympozjum”, to trzeba mieć naprawdę toruńską fantazję. Sympozjum kojarzyć się może przecież z greckim „symposion”, które dosłownie oznacza „wspólne picie”,

a w starożytnej Grecji nazywano tak ucztę alkoholową, która następowała po głównym posiłku. Często kończyła się pijacką procesją z pochod-

niami ku czci Dionizosa. Organizatorom gratulujemy poczucia humoru...

Sympozja, konferencje, kongresy i inne tego typu wydarzenia są fajne, bo można pojeść i popić za darmo, spotkać starych znajomych i poznać nowych, zwłaszcza wpływowych, którzy mogą załatwić robotę jakiejś córce leśniczego. Dobry badacz czy działacz właściwie nie musi robić zakupów, bo stołuje się na rautach urządzanych na takich imprezach. Pieniądże z grantów zabezpieczają mu inne potrzeby bytowe. Rydzyk, znany miłośnik nauki, chętnie u siebie takie wydarzenia organizuje i zaprasza prominentów obozu władzy oraz naukowców, którzy powiedzą co trzeba.

Kroczą zawodowcy

Kolejnym humorystycznym akcentem był występ na imprezie Andrzeja Derdziuka, zakonnika kapucyna, o którym Wikipedia podaje, że to „organizator wielu konferencji krajowych i zagranicznych, na których wygłasza referaty” – czyli zawodowiec. Prywatnie jest bratem bliźniakiem Zbigniewa Derdziuka, prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w latach 2009–2015. Brat brata zakonnego został upamiętniony w utworze Kazika „No speaking inglese”. Piosenkarz, który zetknął się z przyszłym prezesem ZUS na studiach, wyśmiewał jego charakterystyczny styl wypowiedzi i prowincjonalną mentalność. „No, daj mi, Derdziuk, wódki, no, co ci to stanowi? »Ja nie mogę, muszę zawieźć tatowi«” – relacjonował Kazik dialog z Derdziukiem. Klamrą tej alkoholowej opowieści jest referat Andrzeja Derdziuka na sympozjum u Rydzyka.

Nie trzeba chyba dodawać, że zakonnik zgodził się w swoim wystąpieniu z tytułem sympozjum. Podobnie jak inni prelegenci, czyli: bepe Tadeusz Bronakowski z Łomży, Mikołaj Pawlak (rzecznik praw dziecka), wykładowcy z uczelni Rydzyka oraz sam Przemysław Czarnek, zdaniem ojca dyrektora „najlepszego ministra edukacji po wojnie”. Wszyscy mówcy dogłębnie przemysleli temat i wyszło im, że gdyby reklamy alkoholu zakazać, to Polacy piliby mniej. Całość można było obejrzeć, posłuchać i poczytać w mediach Rydzyka. Radio Maryja jako nadawca społeczny reklam emitować nie może. Intucja podpowiada, że gdyby było inaczej i gdyby nie obowiązywał obecny zakaz, to w eterze hulałyby reklamy napojów wysokokowych pod egidą Zawsze Dziewicy.

Pod tytułem sympozjum „Reklama alkoholu promocją pijaństwa i uzależnień” oraz wnioskami z niego płynącymi zapewne podpisałiby się członkowie partii Razem. Ich podpisy widniałyby więc obok tych, których na co dzień zwalczają, uważając za zło wcielone i szkodników politycznych.

lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

Weronika Przebierała, dyrektorka Centrum Prawa Międzynarodowego Ordo Iuris, bujnęła się do Strasburga, gdzie w Parlamencie Europejskim głądziła o konieczności powrotu do chrześcijańskich korzeni Europy, bez których wartości określone w traktatach unijnych stają się nic niewarte. Przebierała nie zrobiła specjalnego wrażenia. Brak sukcesów na płaszczyźnie europejskiej Ordo Iuris kompensuje sobie na gruncie polskim.

W Watykanie odbyło się zaprzysiężenie 36 rekrutów Gwardii Szwajcarskiej. To najmniejsza i najstarsza istniejąca armia świata. Teoretycznie służy do ochrony papieża, praktycznie do ozdoby. Trzech nowych gwardzystów ma polskie korzenie. Nie ma to większego znaczenia. Ale gdy gdzieś są Polacy, choćby w dziesiątym pokoleniu do tyłu, to trzeba to odnotować.

Papa Franciszek w wywiadzie napomknął o szczekaniu NATO przed drzwiami Rosji i trochę się porobiło. Ponieważ papy



nikt z prawicy i kościółkowych nie trawi za jego umizgi do tęczyowych, wyskoczono z sondażami, co też Polacy sądzą o jego

postawie. W sondażu przeprowadzonym przez pracownię United Surveys na zlecenie „Wirtualnej Polski” większość respon-

dentów – 74,7 procent – ocenia postawę Franciszka negatywnie.

Ksiądz Tomasz W. w 2014 r. zajmował się młodzieżą tzw. oazową, gdy pracował w jednej z parafii w Bielsku-Białej. Dopuścił się wówczas „niewłaściwych relacji” z dwiema młodymi dziewczynami: 17- i 18-letnią. Uwiódł je, krótko mówiąc. Najpierw gadki szmatki, a potem lizanko i laseczka. Dla prokuratury dziewczyny nie były nieletnie, natomiast w prawie kanonicznym jak najbardziej. Ks. Tomasz W. został ukarany przez sąd kościelny. No i wrócił do pracy. Także z młodzieżą. Ponoć ma dobre opinie. A wcześniej nie miał? Też miał dobre. Znakomite.

W zakrystii w kościele Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Blizanowie w województwie wielkopolskim tragedia i afara zarazem. Znalezione ciało 58-letniego proboszcza ks. Tomasza S. Powiesił się na kłamce drzwi wejściowych do świątyni. Powodu na razie nie znamy. Ksiądz był lubiany, pomagał parafianom i nikt o nim złego słowa nigdy nie powiedział.

Z kościoła w Chybach w województwie wielkopolskim skradziono wielki, ważący 150 kilo dzwon. Dzwon jest odlany ze spi-

żu. Proboszcz parafii w Baranowie apeluje o pomoc i zwrot dzwonu. Dzwon, dzieło poznańskiej pracowni C. Bresse, wykonany w 1853 r., wpisany jest do rejestru zabytków przez służby konserwatorskie. Brąz spiżowy to w skupie złomu ok. 25 zł za kilo. Czyli niecałe 4 tys. zł do przodu. Minus transport i załadunek. Cholera wie, komu się opłacało. Chyba że buchnął kazał ksiądz z innej parafii. Warto się rozejrzeć, gdzie ktoś w okolicy kościoła buduje.

Rektor olsztyńskiego seminarium Hosianum przekazał, że w tym roku nie odbędą się święcenia kapłańskie. Powód? Nie pozostał ani jeden kandydat. Podobna sytuacja zdarzyła się tylko 2 razy po wojnie: w 1949 i 1950 r. Cóż... Należy się spodziewać, że brak powołań dotknie po kolei inne diecezje.

Zgodnie z danymi Krajowej Rady Duszpasterstwa Powołań w obecnym roku akademickim drogę seminarzysty rozpoczęło 356 kandydatów: w diecezjach 242 kleryków, a w domach zakonnych 114 kandydatów. To o 20 procent mniej niż rok wcześniej.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Krew na dzieci wasze

Abstrahując od ambasadora...

Doskonale rozumiem, że nikt w Polsce nie lubi Siergieja Andriejewa. Jego cyniczny uśmiech i kamienny spokój są obrazą dla naszego poczucia właściwej równowagi sił: zdecydowanie wolelibyśmy, żeby sięgnął but i walił nim w pulpit niczym Chruszczow w gmachu Organizacji Narodów Zjednoczonych. (Co, nawiasem mówiąc, nigdy się nie wydarzyło: Chruszczow, siedząc na swoim miejscu w ławach delegatów, wygrażał prawym mokasynem przedstawicielowi Filipin Lorenzowi Sumulongowi, który mówił o Europie Wschodniej „połkniętej przez Związek Radziecki”, ale nie stał z butem w rękę na trybunie i nie walił nim w żaden blat). Tym niemniej pozwolenie na to, żeby nietykalność fizyczna ambasadora obcego państwa została naruszona podczas próby złożenia przez niego wieńca pod pomnikiem poległych, jest fatalnym pomysłem.

Nie dlatego, że teraz podobna przygoda może spotkać polskiego ambasadora w Moskwie – to jeden człowiek i niech Służba Ochrony Państwa go porządnie pilnuje, od tego jest – tylko dlatego, że w cywilizowanym kraju do takich rzeczy po prostu nie powinno dochodzić. Art. 29 konwencji wiedeńskiej mówi wprost: „Państwo przyjmujące przedsięwzięcie wszelkie odpowiednie kroki, aby zapobiec wszelkiemu zamachowi na osobę przedstawiciela dyplomatycznego, jego wolność lub godność”. Protestujący Ukraińcy mieli prawo zaatakować ambasadora Rosji – policja nie miała prawa dopuścić do tego, żeby im się udało.

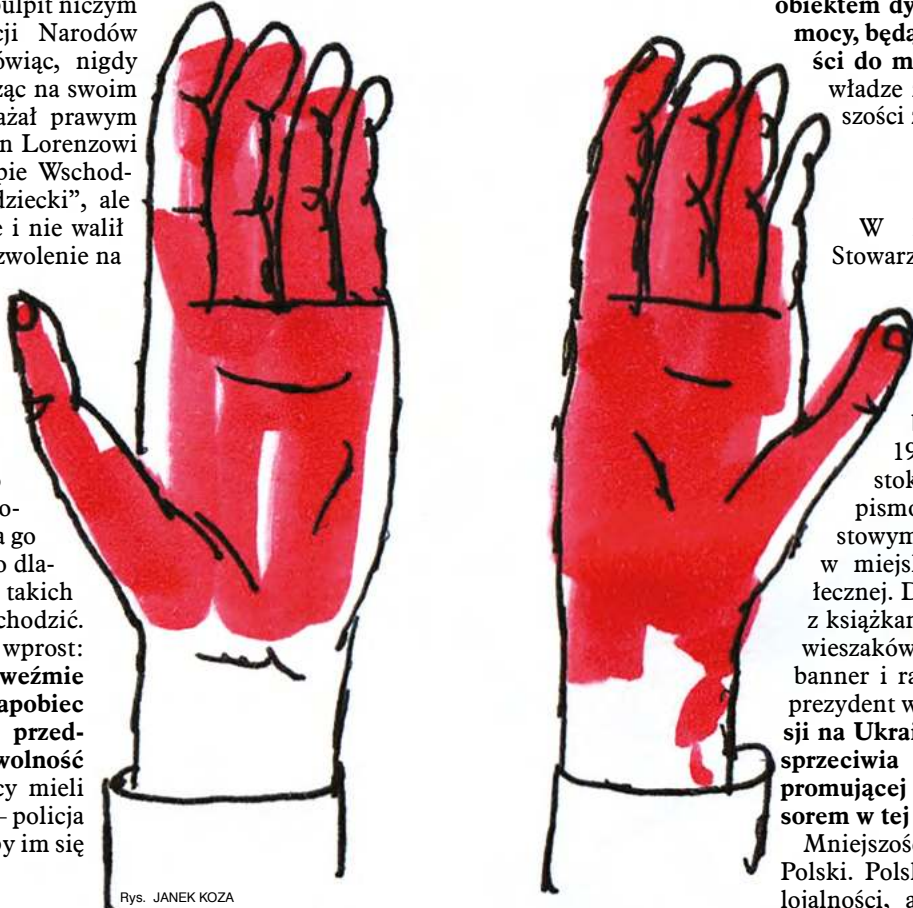
...

Nawiasem mówiąc, kiedy piszę „miał prawo”, mam na myśli prawo w sensie ludzkim, a nie karnym; w tym drugim popełnili przestępstwo opisane w art. 136 kodeksu karnego: „Kto na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej dopuszcza się czynnej napaści na (...) akredytowanego szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego obcego państwa (...), podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. W tym kontekście fakt, że nikt nie został zatrzymany, także jest przejawem niedopełnienia obowiązków przez policję. Konwencja wiedeńska nie powstała po to, żeby regulować stosunki między zaprzyjaźnionymi krajami i status dyplomatów mile widzianych w państwie, gdzie pełnią misję; trwające dwie dekady prace nad nią toczyły się w apogeum zimnej wojny, od 1949 do 1969 r., i zmierzały do tego, żeby zapewnić wzajemne bezpieczeństwo wysłannikom krajów z obu stron żelaznej kurtyny.

...

Niezależnie od tego, jak bardzo i jak słusznie jesteśmy oburzeni napaścią Rosji na Ukrainę,

nie jest to wydarzenie bezprecedensowe. W tej chwili na świecie toczą się 43 wojny, w tym 6 to tzw. wielkie wojny, czyli takie, które w ostatnich dwóch latach pochłonęły powyżej 10 tysięcy ofiar. Oprócz Ukrainy konflikty takie toczą się w Afganistanie (od 37 i do 43 tysięcy zabitych w latach 2021–2022); w Mjanmie, dawniej zwanej Birmą (9–18 tysięcy ofiar); w Jemenie (31–35 tysięcy); w Etiopii (8,5–20 tysięcy); i wreszcie w południo-



Rys. JANEK KOZA

wej połowie Afryki, gdzie rebelia Boko Haram kosztowała w ostatnich kilkunastu miesiącach życie 10 tysięcy ludzi. Pobrmiewające w polskich komentarzach przekonanie, iż „nasza wojna” jest taka jedyna i wyjątkowa, że uzasadnia spuszczenie w kłozie obowiązków od kilkudziesięciu lat zasad cywilizacyjnych, jest w najlepszym razie przejawem politycznego infantylizmu.

...

Ale w tej chwili Polska robi coś jeszcze gorszego niż dopuszczenie do niegroźnej w sumie napaści na zagranicznego dyplomata: dyskryminuje własnych obywateli ze względu na ich pochodzenie etniczne.

Mniejszość rosyjska w Polsce to zaledwie kilkanaście tysięcy ludzi; w spisie powszechnym w 2011 r. narodowość rosyjską zadeklarowało 13 046 osób, z czego 5176 jako jedyną. Mniejszość narodowa – zgodnie z ustawą o mniejszościach z 2005 r., będącą swoistym testamentem Jacka Kuronia – to grupa obywateli polskich, których przodkowie mieszkali w Polsce od co najmniej stu lat. Zgodnie z ustawą władze zobowiązane są do

„działalności zmierzającej do ochrony, zachowania i rozwoju tożsamości kulturowej mniejszości”. W praktyce oznacza to jakąś minimalną pomoc dla niewielkich przeważnie stowarzyszeń, wynajęty po preferencyjnych cenach pokój w lokalnym domu kultury, kilka złotych na konkurs recytatorski czy wydanie tomiku amatorskiej poezji. Władze zobowiązane są też – i to zapis znacznie ważniejszy – do „ochrony osób, które są obiektem dyskryminacji, wrogości lub przemocy, będących skutkiem ich przynależności do mniejszości”. A co zrobić, jeśli to władze zaczynają dyskryminować mniejszości ze względu na ich narodowość?

...

W Białymstoku działa Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce. Działa od 1991 r., organizuje wieczory poezji i odczyty na temat zwyczajów ludowych, zapala znicze na rosyjskich grobach i ma małą bibliotekę. A w zasadzie miało, bo 19 kwietnia wiceprezydent Białegostoku wystosował do stowarzyszenia pismo, w którym w trybie natychmiastowym wypierdolił je z pomieszczeń w miejskim Centrum Aktywności Społecznej. Dach nad głową straciło 9 regałów z książkami, płytami i czasopismami, kilka wieszaków ze strojami ludowymi, 4 rollupy, banner i radiomagnetofon. W piśmie wiceprezydent wyjaśnia: „Z uwagi na napaść Rosji na Ukrainę Miasto Białystok stanowczo sprzeciwia się jakiegokolwiek działalności promującej państwo i naród, które jest agresorem w tej wojnie”.

Mniejszość rosyjska w Polsce to obywatele Polski. Polska ma prawo oczekiwać od nich lojalności, ale lojalność musi być wzajemna. Jeśli nie z przyczyn etycznych, to choćby praktycznych.

Jeśli nie chcemy wyhodować sobie piątej kolumny, o której ostatnio tyle słyszymy, to lepiej by było nie dyskryminować żadnej grupy Polaków ze względu na język jej przodków.

A poza tym – w Rosji mieszkają 73 tysiące Polaków i 300 tysięcy osób polskiego pochodzenia. Czy naprawdę Rzeczpospolita powinna narażać ich na działalność odwetową tylko dlatego, że jakiś ciołek z Białegostoku przykleił się do wojennego okrętu?

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



MÓZDZEK TYGODNIA

Janusz Kowalski mógłby być gwiazdą każdego kabaretu. Widownia byłaby rozbawiona, gdyby pojawił się w skeczu, a gdyby do tego się odezwał, publiczność mogłaby ze śmiechu pęknąć.

Niestety dla polskiego show-biznesu Janusz Kowalski nie chciał zostać artystą, lecz serce oddał polityce. Obdarzony przez naturę vis comica (zabawniejszy nawet od Patryka Jakiego) oraz mózgiem (łżejszym wprawdzie od mózgu Zbigniewa Ziobry, ale cięższym od mózgu Jacka Ozdoby) porusza się po salonach władzy z gracją chorego na artretyzm nosorożca.

Posel Solidarnej Polski Janusz Kowalski, jego śmieszna twarz i prawie półtorakilogramowy mózg byli ostatnio gośćmi audycji „Woronicza 17” w publicznej telewizji. Kowalski siadł w środku stoła. Podparł się w boki jak basza; Hulaj dusza! hulaj! – woła. Śmiesz, tumani, przestrasza.

Kowalski powiedział o Donaldzie Tusku, że był „najbardziej propupitnowskim premierem III RP”, a i teraz „w sposób konsekwentny wspiera Putina”.

Kowalski uznał, że „powinna istnieć ustawa”, dzięki której można by było odebrać polskie obywatelstwo czterem byłym premierom, którzy w Parlamencie Europejskim głosowali przeciwko przyznaniu niepraworządnej Polsce pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy.

Kowalski rzekł: „Moja ocena jest jednoznaczna i użyję umiarkowanych słów: zaprzaństwo XXI wieku i targowica ma dzisiaj twarz Donalda Tuska, Leszka Millera i Roberta Biedronia”.

A teraz gwóźdź tego kabaretowego programu: „Solidarna Polska jest jednak ugrupowaniem umiarkowanym”.

W studiu nastąpił taki wybuch śmiechu, jak gdyby poseł Kowalski najpierw oderwał sobie z nosa czerwona piłkę, a potem podpalil baka. □

JAN HARTMAN

ETYKA BEZBOŻNA

Kościół katolicki nieźle się wystraszył, gdy oświecenie zafundowało jego owieczkom wizję świata, w której świetlana przyszłość zależy nie od bożej woli, lecz od postępu opartego na wiedzy naukowej i całkiem świeckim, lecz za to racjonalnym rządzeniu państwem. Po raz pierwszy pojawił się konkurent, i to taki, który nawet nie obiecywał rajy za posłuszeństwo obcym bogom, lecz jedynie dawał nadzieję na poprawę bytu bez żadnych zgód bogów! Jeśli człowiek miałby się stać kowalem własnego losu i własnej przyszłości, to na cóż mu Bóg i Kościół?

To strasne bluźnierstwo, jakim było oświeceniowe odesłanie Pana Boga i jego biskupów na zieloną trawkę, zostało przez Kościół napiętnowane jako bezbożna pycha i pod tym hasłem – w sumie nawet dość skutecznie – tzw. reakcja zwalczała wszelki postęp i wszelką świeckość po dziś dzień. Bo też nowy świat nie do końca jest nowy i choć dawnemu porządkowi przetrzącono kręgosłup, to w wielu miejscach nieźle się jednak trzyma. Na przykład w Polsce.

Pycha oświecenia polegać by miała na tym, że człowiek uważa się za brzoistego ster z życia i historii, nie bacząc na boży plan zbawienia. Bo ludzie pobożni modlą się i słuchają słowa bożego, porządek rzeczy i wszelkie zmiany pozo-

Pycha kontra pycha

stawiając w rękach Boga i Jego Kościoła. Amen. Całkiem słusznie papież gromiący „libertynów” łączyli ich z Prometeuszem, który rzucał wyzwanie bogom. Jest jednakże pewna różnica, bo Prometeusz wykazał się raczej brakiem pokory niż pychą. Pycha to coś więcej niż brak pokory, pewność siebie i duma. Człowiek pyszny tkwi w złudzeniu własnej wielkości i wyjątkowości, przez co czuje się nie tylko potężny i uprzywilejowany, lecz swoją wolę ma za miarę dobra i zła, a innych ludzi jedynie za narzędzia jej spełniania. Pycha zaślepia człowieka na innych ludzi, czyni pozornie samowystarczalnym i faktycznie samotnym. Dla pyszałka nikt nie jest dostatecznie dostojny, by móc z nim przestawać na równej stopie. Pyszałek siedzi sam na swoim tronie – prawdziwym lub wymyślnym. Jest narcyzem, lecz ponurym i władczym. Nie stara się, by go lubiano. Woli, żeby się go bano.

Ale skąd my to znamy? Kto to się tak wywyższa, wszystkich poucza i na wszystkich patrzy z góry? Czyż to nie pan ksiądz, pan biskup i pan papież? Ba, gdyby to się na przemądrzałości i nieproszonych radach kończyło! Jeśli już Kościół tak chętnie mówi o pysze „neopogan”, „ateusz” i innych bezbożnych „dzenderów”, to warto powiedzieć: sprawdzam.

Faktem jest, że obietnice oświecenia nie spełniły się do końca, lecz tylko częściowo. Mamy wielki postęp, lecz nadal są na świecie wojny i wielkie nierówności. Nie wszystko poszło tak dobrze i szybko, jak może myśleli wielcy wizjonerzy XVIII-wieczni. Z pewnością jednak duch nowoczesności odmienił świat. Za to Duch Święty nie za bardzo.

Jezus, który miał powtórnie zejść na ziemię i zrobić porządek, nieźle się jakoś spóźnia, a z nawrócenia wszystkich ludów też wyszła kicha.

Na elektryczność i internet te wszystkie krnąbrne ludy nawróciły się chętniej. A mimo

to panowie papież i biskupi, a nawet zwykli panowie księża nadal uważają się za wysłanników i przedstawicieli Boga jedynego na ziemi, od wszystkich domagając się posłuszeństwa. Czyż to właśnie nie jest pycha w czystej postaci? Czyż Kościół nie uważa się za święty i górujący nad całą ludzkością, bez względu na to, ile popełnił zbrodni i jak długo już nie spełniają się jego zapowiedzi i obietnice?

Pycha kościelna jest starsza od tej nowoczesnej, dla której była wzorem. Nigdy też pycha ideologów i proroków, ogłaszających upadek starego feudalnego porządku i narodziny nowego porządku świata, nie dorównała temu obłędowi, jakim jest przypisywanie sobie boskiego namaszczenia i nadprzyrodzonej misji. Być może potęga Kościoła na tym właśnie polega, że gdy przekroczy się pewną miarę pychy, to ludzie zaczynają myśleć, że to przecież niemożliwe, aby ktoś całkiem bez podstaw po temu tak potwornie się wywyższał. Na wszelki wypadek z ostrożności przyjmują więc, że „coś jest na rzeczy”. W końcu czy to tak wiele iść na mszę i rzucić na tacę? A nuż „oni” mają „tam” jakieś konszachty, może więc lepiej się zabezpieczyć. Jak z tego wynika, pycha nielicznych karmi się oportunistami wielu. To jakby taka siła, która zamiast rzucać wyzwanie wielkim i groźnym potęgom, szuka sobie miękkiej i łatwej do urobienia materii, nad którą następnie może bezpiecznie panować. □

Wart PiS pałaca...

...a Pałac Saski Glińskiego.

O Polskim Ładzie nawet PiS mówi dziś źle albo wcale. Co nie znaczy, że najważniejszy postulat zeszłorocznego projektu władzy, czyli tyśiące świetnie płatnych posadek dla swoich za pieniądze podatników, poszedł się jebać.

Pałac, o jakim nie śniłeś

Jednym ze sztandarów pisowskiego programu miał być Pałac Saski. W lipcu zeszłego roku sejm przegłosował stosowną ustawę, którą w sierpniu prezydent Duda podpisał. Kilka miesięcy trwały wewnętrzpartijne przepychanki o to, kogo obsadzić na fotelach restauratorów. Chodziło o posadki za niemal 30 tys. zł miesięcznie, czyli o szmal większy o prawie 5 tys. zł niż ten zarabiany przez prezydenta Polski. Po trzech miesiącach pat personalny przecięto i 1 grudnia wicepremier Gliński mógł ogłosić, że zwycięzcami wyścigu zostali: w roli prezesa specjalnie powołanej państwowej spółki celowej Pałac Saski Jan Edmund Kowalski, były szef projektu „Niepodległa”, uznawany za człowieka zarówno Sasina, jak i Glińskiego; wiceprezesem ds. finansowych został Robert Cicirko, a członkiem zarządu Robert Bernisz. To, kto obu panów tam ostatecznie upchnął, nie jest do końca jasne, ale wielu uważa, że Cicirko jest od Morawieckiego.

Żeby inne grupy nie czuły się poszkodowane, spółka ma 6-osobową radę nadzorczą, gdzie znalazło się miejsce dla przedstawiciela stolicy, którym został wiceprezydent Michał Olszewski. Zasiadanie w radzie nadzorczej publicznego przedsięwzięcia nie bez powodu od zawsze uchodzi za najlepszą synekurę, bo daje niezły szmal, a nie wymaga pracy. Rada nadzorcza na pierwszym zebraniu zgodziła się, że członkiem zarządu spółki należy się godne wynagrodzenie, czyli 29 tys. zł brutto miesięcznie plus premie, nagrody i dodatki.

Miejsce godne i bliskie

Przez pierwsze pół roku władze spółki Pałac Saski harowały w trudzie i znoju, czego efektem jest wynajęcie 900 mkw. biur w odległości 600 m od przyszłej budowy, czyli w środku Warszawy. Czyszn za to wynosi ok. 80 tys. zł miesięcznie.

Przyjmując, że zaletą tej lokalizacji jest fakt, że dotarcie na miejsce inwestycji zajmuje mniej niż wypalenie papierosa, rodzi się pytanie, dlaczego spółka zamówiła sobie 4 samochody służbowe: 2 wypasione ze zwykłymi silnikami benzynowymi i dwa elektryki. Łącznie autka są warte milion złotych.

Biznesmeni, z którymi konsultowałem kwestie lokalowe i samochodowe spółki Pałac Saski, policzyli, że przy takiej powierzchni biura zatrudnionych w nim będzie co najmniej 50 osób. Zdaniem ludzi, którzy znają się na robieniu pieniędzy, przy charakterze działalności tej spółki wygląda to na jakiś idiotyzm. Pałac Saski będzie przecież ogłaszał konkursy i przetargi. Potrzebuje zatem dosłownie kilku fachowców od ekonomii i budownictwa niezbędnych do merytorycznego rozstrzygnięcia kilku zamówień i ewentualnego nadzorowania wykonania. Dla takiej ekipy wystarczyłaby powierzchnia 4-krotnie mniejsza. 4 razy mniejsze powinno być też zamówienie samochodów służbowych. Ponieważ moim rozmówcom przydarzyło się pracować na publicznych posadkach, to w konkluzji stwierdzili, że pojawienie się inspektorów Najwyższej Izby Kontroli w spółce jest wkrótce niemal pewne, tak jak skierowanie do prokuratury wniosków o ściganie w związku z przestępstwem niegospodarności.

Powoli, nie żałując grosza

Podpisana przez prezydenta ustawa o budowie Pałacu Saskiego z przyległościami ma wpisanane konkretne kwoty, które spółka ma wydać



każdego roku. W zeszłym roku miało pójść na Pałac Saski 20 mln zł. I poszło. W tym roku do wydania jest 78 mln zł. I też pójdzie. Prezes Kowalski chwali się, że kasę puszcza na badania georadarem i tomografem ziemnym, a na przełomie sierpnia i września rozpoczną się prace wykopaliskowe. Dopiero wtedy, gdyż wcześniej ze względu na okres lęgowy ptaków spółka nie mogła tego zrobić – twierdzi Kowalski.

W tych prasowych enuncjacjach nic się nie trzyma kupy. Podziemia Pałacu Saskiego i przyległości są bowiem pod płytą placu Piłsudskiego, na której gniazdują najwyżej mrówki. Prace wykopaliskowe były w tym terenie wykonane kilkanaście lat temu, dzięki czemu zinwentaryzowano piwnice pałacu i wszystko, co było do wykopania, wykopano, obdarowując znaleziskami kilka muzeów. Po czym stanowiska archeologiczne zasypano i położono na tym płyty.

Tak się bowiem składa, że do budowy – a nie, jak twierdzi władza, odbudowy, bo odbudowywać nie ma czego – podchodzono już w ostatnich piętnastu latach dwakroć. W styczniu 2004 r. ogłoszono pierwszy przetarg na postawienie pałaców Saskiego i Brühla. Budowa miała zacząć się jesienią 2005 r. i trwać około trzech lat. Przetarg odwołano. W lipcu 2005 r. ogłoszono kolejny przetarg na projekt i budowę jedynie Pałacu Saskiego, a w 2006 r. ruszyły nawet prace przygotowawcze do rozpoczęcia inwestycji. Skończyło się w 2008 r., w czasie kryzysu, polubownym rozwiązaniem umowy między miastem a generalnym wykonawcą robót budowlanych – Budimeksem. Niedługo później minister kultury Bogdan Zdrojewski chciał, żeby budowa została wznowiona w 2012 r., ale prezydent Warszawy powiedział, że nie da na to nawet złotówki, sprawa więc znów zdechła.

Budowa z lat 2004–2008 miała kosztować ok. 350 mln zł. PiS na to, co chce zrobić teraz, wymyśliło astronomiczne 2,5 mld zł. To szmal, za który można zbudować 10 wielkich muzeów i wyposażyć je w dowolne eksponaty.

Przewrót pałacowy

Co ma być w budynku, którego chce PiS? „Chcemy, by było to miejsce wystaw, warsztatów, spotkań i opowieści o ludziach z tym miejscem związanych. Otwarta instytucja kultury skupiająca różne formy prezentacji sztuki i historii” – opowiada mediom Robert Bernisz, dając świadectwo temu, że nikt nie ma

pojęcia, czemu ma służyć wywalenie w kosmos pociągu pieniędzy.

Chyba że nikt takiej kasy nie wyda, bo projekt potrwa jeszcze jakiś czas i umrze. O tym, że wszystko idzie w tym kierunku, świadczy sprawa prof. Jakuba Lewickiego, który w marcu złożył rezygnację ze stanowiska mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków, aby załapać się na lepiej opłacaną fuchę w spółce celowej Pałac Saski, a po kilkunastu dniach dymisję wycofał. Znaczący zwyczajów władzy twierdzą, że w międzyczasie Morawiecki wydał dyspozycje zamrażające inwestycję i nakazujące pozorowanie roboty, żeby nikt nie mówił, że PiS nie realizuje obietnic wyborczych.

Za kilka miesięcy dojdzie jednak do oficjalnego ścięcia inwestycji, i to wcale nie z powodu prawdziwego, czyli braku kasy.

Niepokoje pałacowe

Nowa legenda jest już gotowa i wiąże się z rosyjską agresją na Ukrainę. Bo Pałac Saski, który miałby być wybudowany, z tym, w którym rezydował król August II, nie miał nic wspólnego. Bryła budowli, w którą chciano wpakować 2,5 mld zł, powstała w połowie XIX w. na osobiste polecenie namiestnika Królestwa Polskiego generał-gubernatora Iwana Paskiewicza. Faceta, który zapisał się w historii utopieniem w polskiej i litewskiej krwi powstania listopadowego. Paskiewicz miał swojego oligarchę, który mógł w Kongresówce robić świetne interesy dzięki błogosławieństwu namiestnika. Oligarcha był kupcem, nazywał się Skwircow, i gdy dostał *prikaz*, by zburzyć w pałacu wszystko, co się da, i wystawić wielką budowlę z charakterystycznymi kolumnadami, którą chciał Paskiewicz – to wybudował. W związku z tym

pisowski Pałac Saski nie byłby saski, tylko stanowiłby pomnik ku czci rosyjskiego imperializmu i ruskiej oligarchii,

co w dzisiejszych klimatach byłoby nader niepolityczne. I dlatego Pałacu Saskiego nie będzie.

Tak jak nie będzie reszty tego, co obiecywał Polski Ład.

TADEUSZ JASIŃSKI

Mały hotelik na Zakarpaciu

Raport z pogranicza – część dziewiętnasta.

W Podlaskim Oddziale Straży Granicznej ludzie mają kolejny pretekst do służbowego grilla. Pretekstu dostarczyła Prokuratura Rejonowa Białystok-Północ (gramatyka i interpunkcja oryginalne): „Postanowieniem prokuratora z dnia 04.05.2022 r. odmówiono wszczęcia śledztwa w niedopełnieniu obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy Straży Granicznej z Placówki SG w dniu 26 marca w Narewce wobec osiemnastoosobowej grupy uchodźców usiłujący przekroczyć granicę Polski polegające na narażeniu ich na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu poprzez wywiezienie ich na polsko-białorską granicę, zmuszanie ich do jej przekroczenia poza przejściem granicznym na stronę Białorusi i pozostawienie w lesie bez dostępu do schronienia, pożywienia i opieki medycznej oraz nieudzielenie im ochrony na terenie Polski, czym działali na szkodę interesu prywatnego w/w uchodźców, tj. o czyn z art. 231 par. 1 kk w zw. z art. 160 par. 1 kk”.

Postanowienie nie jest prawomocne, ale na nasz nos, jeśli nawet sąd po jego zaskarżeniu nakaze prokuratorom ponowne zajęcie się push-backiem w wykonaniu pograniczników, to nic z tego nie będzie. Podwładni Ziobry od początku kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej doskonale wiedzą, że pisowska władza nie toleruje ciapatych, a każdy przejaw niezależnego myślenia u śledczych może ich z automatu narażać na groźbę postępowania dyscyplinarnego. Było już kilka takich przypadków i prokuratorzy profilaktycznie podkulili ogony. Ta grupa zawodowa w migracyjnym kontekście została w stu procentach spacyfikowana.

• • •

– Wraz z nadejściem cieplejszej aury „podwózki” ruszyły pełną parą. Większość zatrzymywanych ostatnio przez nas przemytników to Ukraińcy, ale oczywiście nie ci, którzy w tej chwili uciekają od wojny – opowiada jeden ze śledczych. – Dam przykład. Jeden z nich, mieszkający od kilku lat w Polsce, przez 3 miesiące przerzucał migrantów do Niemiec. Zanim deportowaliśmy go ostatnio na Ukrainę, pochwalił się, że przez ten czas zarobił na czysto 200 tys. euro. „Kupiłem sobie za to hotelik na sto osób na Zakarpaciu”, powiedział. Z takimi pieniędzmi mamy do czynienia, zatem roboty na granicy na pewno nam nie zabraknie.

• • •

Z ostatniej chwili: policja śląskiego garnizonu wraz z miejscowymi mundurowymi po krótkim pościgu zatrzymała na polsko-białoruskiej granicy trzech młodych Ukraińców. „Okazało się, że za kierownicą pojazdu siedział 20-letni obywatel Ukrainy. Wraz z nim podróżowali jego dwaj rodacy – 24- i 25-latek. Dodatkowo w samochodzie znajdowało się również 9 osób, które nielegalnie przebywały na terenie Polski. Byli to obywatele Syrii, Egiptu, Jemenu i Omanu. Przy 25-letnim obywatelu Ukrainy policjanci znaleźli 2 foliowe zawiniątko. W jednym z nich znajdował się susz, natomiast w drugim biały proszek. Wstępne badania narkotesterami wykazały, że zabezpieczone ponad 3 gramy substancji to marihuana i amfetamina. W samochodzie mundurowi znaleźli również broń” – czytamy w oficjalnym komunikacie.

WJK



SYROP TRUSKAWKOWY



SYROP WIŚNIOWY



SYROP MALINOWY



KREW

Rząd się wyżywi.

Nasi władcy troszkę srają w portki ze strachu, że rządzone przez nich biedaki za nędzę putinflacyjną obwiniają Enbep i Głapińskiego, a nie ruskich jak Pambuk w programie TV na Jedynce przykazał. Wbił się więc premiero Mateusz w najlepszy garniak i ruszył na tournée międzybankowe, głosząc i palcem grożąc, żeby zaraz lokaty podniesiono, to plebs zawrze mordę i może odda głosy na PiS w kolejnych wyborach, zanim ten cały polski pierdolnik obejmie klęską głodu, inwazja muchy końskiej, a rząd na kupie gnoju zostanie wywieziony.

Kredyciarze w kolejce po kredyt

Rządzący wymyślili, że będą ratować kredyciarzy, bo to liczna grupa biedaków, którzy nie mają WIBOR-u i muszą teraz bulić słono za własne nieprzymuszone decyzje i nie kumają czemu. Odpowiedzialność finansowa i dojrzałość nie leżą w naturze biedaka, chętnie więc wyciągnie rękę po Mateuszowe, potem i to przeżre, wnet dostanie jeszcze więcej, a inflacyjna spirala wyśpiewa w portfelu sialala, chuj, dupa, kurwa, cipa... Już teraz jest rekordowe zainteresowanie pomocą z Funduszu Wsparcia Kredytobiorców, a rządzący przecież jeszcze nic nie zrobili, żeby było dobrze. Od początku stycznia zawarto umowy dotyczące czasowego przejęcia przez fundusz spłaty kredytów o wartości niemal 36,5 mln zł. To tyle, co w ciągu ostatnich pięciu lat, a skorzystało 635 osób.

Jeszcze chwila i ludzie przestaną spłacać długi, sprzedawać chałupy, wracać do starej matki w Dupiewie pod Warszawą i biadolić na forum, że na emigrację zaraz pojadą, bo nie da się oddychać w kraju nad Wisłą.

Jak to ratowanie kredyciarzy działa? Trzeba wykazać, że nie ma się z czego spłacać kredytu, a fundusz

gotów zaoferować odwleczony w czasie minikredyt z miniratką, który pozwoli przeczekać najgorsze i którego w całości nie trzeba spłacać, jeśli się go spłaca na czas – co jest wysoce nieprawdopodobne, zważywszy na to, że na pierwsze kredo zabrakło. Wychodzi na to, że rząd proponuje spiralę zadłużenia zamiast lepiej płatnej roboty! Wsparcie dla kredytobiorców na pełnym wkurwie!

Obniżka VAT-u w Biedrze

No dobra, ale oprócz mieszkania to zjeść trzeba. Gdzie kupić tańsze żarcie? Mąkę bezpośrednio u młynarza! Warzywa na giełdzie od rolnika! Tam będzie najtańiej, najzdrowiej, koper i ogórki zaś będą pachnieć w całym mieszkaniu przez 3 dni, dochodząc do swojej docelowej małosolnej formy. Chuj jednak z tym, bo kampanie informacyjne mówią o światobliwej obniżce VAT-u na żarcie, którego przecież rolnicy nie płacą – idź więc, biedaku, do Biedry i kupuj plastikowe czereśnie za 265 zeta, żeby je sobie potem w dupę wsadzić w ten czy inny sposób.

Obniżka czysto wizerunkowa, bo 5 proc. z dwóch złotych za kilo kartofla to ledwie 10 groszy, a po tyle to ludzie nawet nie schylają, bo ich rypie w łędziach, a NFZ ni chuja nie umie ich wyleczyć.

Kampania informacyjna Polskiego Ładu kosztowała 10 mln zł, a rządzący go nawet nie wprowadzili, biedakom zaś rekomendują podniecanie się dziesięcioma groszami – i to też reklamują za podatnika forszę, swoją drogą.

WIBOR do likwidacji

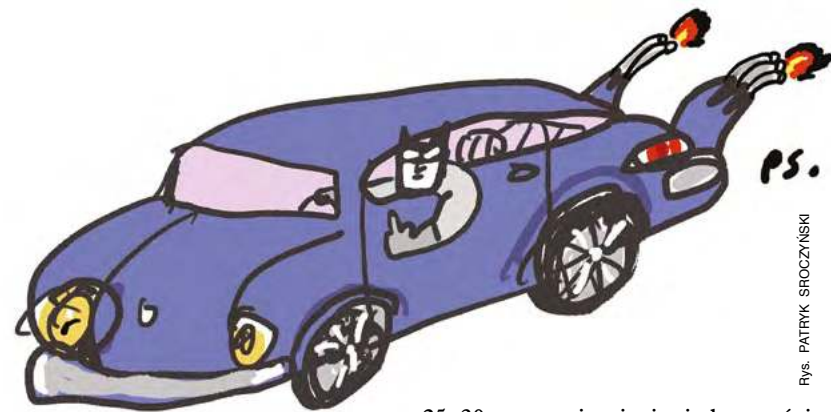
Wyobraźmy sobie taki scenariusz. Idziesz do piekarni po bułkę. Bułka kosztuje 2 zł, ale typ w okienku powiada, że sprzedaje ją za 5 zł rozłożonych na 30 lat, z tym zastrzeżeniem że może to być nawet 100 zł do spłaty, ale pewno nie będzie, bo jak to tak? Pukasz się wówczas w łeb, typowi kradniesz bułkę, a jego córkę porównasz i żenisz się z nią, żeby ci darmo



KREDYCik?

bułki piekła i broń Boże nie została feministką.

Oto jednak ludziska nie o 2 złote, ale o kilkaset tysięcy założyli się z losem, że ich nie wychują, i kupili chałupy piękne a modne, na ratę waloryzowanej WIBOR-em, czego w pełni świadomi dokonali, podpisując cyrograf z uśmiechniętym bankierem, pijąc espresso latte kunkante. Teraz się awanturują, że nie wiedzieli, co robią, bo język polski w umowie był zbyt skomplikowany, a oni mimo wykształcenia wyższego



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

25–30 proc. więcej pieniędzy, puściły je w obieg, a potem pierdoliły, że inflacja jest przejściowa jak smogowy smrodek albo sezonowy wirus. Cała forsa wyładowała na giełdach, w bitcoinach albo w nieruchomościach pod wynajem krótkoterminowy, który zaraz zdelegalizowano i chuj.

Inflacja siłą rzeczy musi wynosić ok. 25–30 proc. tylko z faktu, że o tyle więcej forsy jest w obiegu. To, jak ją obrachowują i prezentują, to pic na wodę, a Enbep z inflacją wcale nie walczy, bo gdyby to robił, to musiałby jebnąć stopy na poziomie dwudziestu jak w latach 90. XX w. było, a wtedy kredyciarze przez związany ze stopami WIBOR posraliby się i w tym gównie utonęli, stawiając cuchnący pomnik ekipie Kaczora.

Oto więc, żeby ocieplić wizerunek PiS-u przed biedakami, Mateusz-Kłameusz chce przymusić banki, w których jest więcej pieniędzy, niż trzeba (bo nadrukowano!), żeby podniosły lokaty. Ustawia sobie i 5 proc. w 3-miesięcznej promocji dla nowych środków do dwudziestu tysięcy, wypłacając dywidendę rzędu 84 zł

Ja mu w gaz a on zgasił

Gdzie Moskwa, a gdzie Zielona Góra.

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo leci w kulki z przedsiębiorcami z zachodniej Polski. Firmom grozi bankructwo, a rząd zamiast walczyć z monopolami, jeszcze je wzmacnia.

Okazuje się, że gaz gorszej jakości, wydobywany w Polsce, jest droższy od wysokooktanowego gazu sprowadzanego z zagranicy. Przedsiębiorcy z województwa lubuskiego, którzy kupują zaazotowany gaz od państwowej spółki, doszli do ściany. Teraz zamierzają wejść w spór z państwową firmą.

...

W poprzednich latach przedsiębiorcy mogli spać spokojnie: podpisywali z PGNiG 2-letnie umowy na dostarczanie błękitnego surowca. Dzięki temu mieli możliwość perspektywicznego zarządzania polityką cenową, a co za tym idzie planować biznes i podpisywać długoterminowe kontrakty z kontrahentami.

Z końcem zeszłego roku PGNiG zrobiło właścicielom firm niespodziankę i oświadczyło, że na przedłużenie dotychczasowej umowy nie mają szans, dodatkowo w ciągu kilku miesięcy koncern podniósł im ceny co najmniej 5-krotnie, a cena gazu skoczyła o ponad 600 proc.

Podwyżki dotknęły w równym stopniu międzynarodowe korporacje i polskie przedsiębiorstwa. Szczególnie mocno uderzyło to w 17 firm z branży motoryzacyjnej, których roczne zużycie gazu zaazotowanego wynosi ponad 25 mln m sześć.

Skąd tak wysokie ceny? Dowcip w tym, że z dupy.

...

Gaz zaazotowany dostarczany jest z krajowych źródeł. Błękitne paliwo wydobywane w lokalnej kopalni należącej do PGNiG sprzedawane jest przez spółkę PGNiG OD (Obrót Detaliczny) należąca do tej samej grupy kapitałowej, która ustala ceny. W efekcie firmy działające w tym regionie są zmuszone kupować gaz od PGNiG po cenach, jakie dyktuje im koncern. Zdaniem przedsiębiorców

państwowa spółka wykorzystuje pozycję dominującą na rynku. W efekcie muszą kupować gaz od PGNiG, bo w regionie nie ma innego gazu niż gaz zaazotowany.

Gdy na giełdach światowych cena za 1 MWh gazu (jednostka energii, w której określa się cenę) wzrosła do ponad 800 zł, państwowy koncern podniósł ceny, a gdy po dwóch tygodniach cena gazu na giełdzie ustabilizowała się na poziomie 340–380 zł za MWh, PGNiG polecało w chuja i nie skorygowało cennika.

Sytuacja powtórzyła się po wybuchu wojny na Ukrainie. Ceny giełdowe wyrzuciły do 1400 zł za MWh, w kolejnych dniach ustabilizowały się na niższym poziomie, ale PGNiG zaczęło składać przedsiębiorcom oferty wyższe, niż zapowiadano przed wojną.

...

Koncern zasłaniał się rabatami naliczanymi firmom. Najpierw było to 25 proc. do końca lutego, potem 35 proc. w marcu. Jednak cały czas rabat był naliczany od bardzo wysokiej ceny za gaz na poziomie 700 zł za MWh.

Wyszło na to, że w momencie kryzysu energetycznego największym spekulantem była państwowa spółka.

Niektórzy właściciele firm zastanawiają się, czy nie przenieść produkcji za granicę; w tej chwili bardziej konkurencyjnymi dla nich krajami są Czechy czy Serbia. W niektórych przedsiębiorstwach ruszyły zwolnienia.

Właściciele firm zapowiadają również pozew zbiorowy wobec PGNiG. Będą żądać odszkodowań za ostatnie miesiące, gdy ceny dyktowane przez państwowego molocha nie odpowiadały rzeczywistym warunkom rynkowym.

Nie ulega wątpliwości, że choć koncern na swoich machlojach skorzystał, to była to korzyść krótkoterminowa. Jeśli firmy wyniosą się z Polski, nie będzie komu wciskać surowca po wyśrubowanej cenie.

Polityka cenowa PGNiG nie tylko pograży i tak osłabioną gospodarkę, ale dorzuci cegiełkę do wzrostu inflacji.

I.D.

Krezus Maria!

A kto nie wypije, tego kurwica trzaśnie.

Rząd w osobie pana premiera, a właściwie w osobie całej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Ministerstwa Finansów, poprzez zależną od siebie w 100 procentach spółkę skarbu państwa Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo wysłał do mnie list, a Poczta Polska, także w 100 procentach należąca do skarbu państwa, ten list włożyła mi do skrzynki pocztowej. Rząd zawiadoma mnie w tej formie, że może objąć mnie Rządową Tarczą Antyinflacyjną. Co muszę zrobić, aby zostać objętym tą tarczą? Nic, dosłownie nic nie muszę robić. Mogę być w chuj zamożny, leżeć i pachnieć. Byleby tylko mój dochód nie przekraczał 2100 zł miesięcznie (albo 1500 zł na osobę, jeśli mieszkam wspólnie z rodziną).

W liście ani kancelaria, ani ministerstwo nie podały, czy chodzi o dochód brutto czy netto. Musiałem doczytać. Ale nie nie rozumiałem z tego doczytania, bo coś tam trzeba do czegoś dodać, coś odjąć, inną rzecz odliczyć, a inną doliczyć. Założmy z grubsza, że chodzi o netto.

Powiecie, że jaja sobie robię i 2100 zł to śmiesznie mało? Że o jakiej zamożności ja bredzę? W dupach się gotuje, widzę. Nic nie wiecie. To w chuj kasy jest, ponieważ w Polsce minimum egzystencji (teoretycznie człowiek taki nie powinien umrzeć śmiercią głodową, czasem się umyć, ale niekoniecznie) określono na 671,36 zł. Jeśli macie więcej – spoko, przeżyjecie, przetrwacie. Na żarcie możecie wydać wtedy 269,63 zł; na mieszkanie (czynsz, energia, gaz) – 285,44 zł; na wyposażenie (np. dokupienie kubka,

gdy się stłucze) – 19,58 zł; na odzież i obuwie – 28,40 zł; leki – 12,28 zł; na higienę (czyli mydło i proszek do prania) – 24,06 zł. Zostanie wam 31,97 zł, które możecie rozpieścić, na co chcecie: telefon komórkowy, wycieczkę zagranicą, wyjście do teatru lub kina, naukę garniarstwa lub zwyczajnie przechlać.

Minimum egzystencji dla 4-osobowej rodziny wynosi 2329,77 zł miesięcznie, czyli 582,44 zł na osobę.

Minimum socjalne (w przekonaniu polskich rządowych instytucji statystycznych jest wystarczające, aby zapewnić człowiekowi życie na podstawowym poziomie przy zachowaniu możliwości utrzymywania więzi społecznych, czyli spotkań z innymi ludźmi), wynosi 1342,56 zł (dla 4-osobowej rodziny 4317,53 zł, czyli 1079,38 zł na osobę).

Dalej: każdy, kto wygarnia 2100 zł miesięcznie, jest w tej sytuacji bogaczem.

Ale spoko, ktoś dopłatę dostanie. W Polsce żyją około 2 miliony osób na granicy minimum egzystencji, czyli na granicy śmierci głodowej. A pra-



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

PS.

Wybitne czyny prof. Adama Glapińskiego, z miłości do Jarosława Kaczyńskiego popełnione.

Człowiek o czystych stopach

W sejmie od lutego 2022 r. kisi się wniosek prezydenta Andrzeja Dudy o powołanie Adama Glapińskiego na kolejną kadencję prezesa Narodowego Banku Polskiego. Być może zostanie lada dzień poddany pod głosowanie, jeśli PiS zdobędzie potrzebną większość, bo, jak wiadomo, zióbryści, kukizowcy i reszta przystawek chcą przy okazji ugrać coś dla siebie.

Przedstawiając posłom z komisji finansów sukcesy Glapińskiego, minister Piotr Cwik z Kancelarii Prezydenta RP był oszczędny w słowach. Stwierdził, że „po upadku PRL, od początku lat 90. [Glapiński] pełnił wiele ważnych funkcji w administracji publicznej – posła, senatora, następnie ministra w dwóch gabinetach”, a w 2016 r. „przyjmując obowiązki prezesa NBP (...) przysięgał podejmować działania na rzecz rozwoju gospodarczego Polski oraz zapewnienia Polkom i Polakom pomyślności”. To, jak prezes wywiązał się ze złożonej przysięgi, każdy Polak wie po stanie swojego portfela.

Glapiński na stołku szefa NBP nie znalazł się dlatego, że jest wybitnym specem od ekonomii, ale oddanym żołnierzem prezesa PiS, byłym wiceprez wodniczącym Porozumienia Centrum, pierwszej partii braci Kaczyńskich.

Skromny

W koalicyjnym rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego dzięki politycznym targom „Glapa” został ministrem budownictwa, choć, jak twierdził, nigdy „nie marzył o tym stanowisku”. Obiecywał obywatelom mieszkania, ale tylko nielicznym, których stać na kredyt. Biedniejsi mieli czekać na lepsze czasy, gdy państwo będzie na tyle zamożne, aby budować tanie mieszkania komunalne.

Glapiński dbał za to o zabezpieczenie interesów swojego środowiska politycznego. W jego resorcie przygotowano nowelizację ustawy o gospodarce gruntami, w której wprowadzono zapis o tym, że „osoby prawne lub osoby fizyczne, które do dnia 5 grudnia 1990 r. uzyskały na działki budowlane, stanowiące własność Skarbu Państwa lub własność gminy, ostateczne decyzje lokalizacyjne, otrzymują te działki w użytkowanie wieczyste w trybie bezprzetargowym”. Wykorzystując ten zapis, Fundacja Prasowa Solidarności, której założycielem był m.in. Jarosław Kaczyński, przejęła wynajmowane wcześniej budynki w centrum Warszawy o wartości kilkudziesięciu milionów złotych, które zostały potem przetransferowane do utworzonych spółek. Tym sposobem dzięki zapobiegliwości Glapińskiego PiS uwłaszczyło się na majątku publicznym, z którego nadal czerpie wysokie profity.

Pomocny

Glapiński był tak beczelny, że nie wahał się użyć oficjalnie rządowego stanowiska, aby wspomóc kumpli w interesach. W marcu 1991 r. w gmachu Ministerstwa Budownictwa podpisał intencjiny między prywatną spółką Telegraf, która miała stanąć zaplecze biznesowe PC, założoną m.in. przez Jarosława Kaczyńskiego, a włoską spółką Itelco w sprawie wybudowania w Polsce telewizji. Deal był prosty: Włosi dawali projekt i sprzęt, a spółka Kaczyńskiego miała załatwić częstotliwość w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Partijną inwestycję zamierzano sfinansować kredytem gwarantowanym przez rząd polski. W ten sposób Kaczyński chciał zbudować sobie telewizję za państwowe pieniądze. Okazało się, że Telegraf był finansowany przez państwowe banki, a nawet ludzie związanych z pezetpeerowską nomenklaturą. W spółkę Kaczyńskiego wpompowano kilka milionów dolarów. Sprawa Telegrafu, choć była kryminalna, rozeszła się po kościach. Premier Bielecki zlecił w Ministerstwie Budownictwa kontrolę, a podpis Glapińskiego pod dokumentem dwóch prywatnych spółek uznano za „niefortunny”.

Dyskretny

W rządzie Jana Olszewskiego Glapiński dostał tekę ministra współpracy gospodarczej z zagranicą. Nadzorowane przez niego ministerstwo uchodziło za siedlisko korupcji. Glapiński wprowadził bowiem m.in. kontyngenty i koncesje na import paliwa i alkoholu.

Posel Stanisław Węglarz twierdził, że resort „funkcjonuje za kotarą, za którą nie ma żadnego wstępu”, dlatego „nie należy się dziwić, że z tym ministerstwem można łączyć szereg różnego typu spraw, które nazywamy korupcją”. Grupa posłów Konfederacji Polski Niepodległej okupowała nawet gabinet zastępcy Glapińskiego Michała Frąckowiaka. Poseł Krzysztof Kamiński domagał się, żeby „skończyć z mafiami i korupcją” spowodowaną rozdziałem koncesji. Co prawda niczego Glapińskiemu nie udowodniono, ale premier Han-



na Suchocka za nic w świecie nie chciała mieć przybocznego Kaczyńskiego w swoim rządzie. „Miała chyba informację, że wobec niego jest prowadzone jakieś poważne postępowanie, którego ujawnienie uderzy w cały rząd” – mówił „Gazecie Wyborczej” Jan Maria Rokita, bliski współpracownik Suchockiej, szef Urzędu Rady Ministrów.

Glapiński nie pozostał dłużny. Opublikował list otwarty do Suchockiej, w którym stwierdził, że nie chce wziąć go na ministra, pani premier „wspiera kampanię pomówień, zniesławiania i oszczerstw prowadzoną przez nieuczciwych przemysłowców i ludzi uderzających w podstawowe interesy polskiego państwa”, a także „narusza dotkliwie jego dobre imię oraz prestiż Porozumienia Centrum”.

Zeznając wiele lat później (w maju 2005 r.) przed sejmową komisją śledczą ds. Orłenu, Glapiński nie był w stanie wyjaśnić, w jaki sposób przydzielał koncesje. Wyszło na jaw, że jedną z pierwszych otrzymała spółka Solo, która miała prawo sprowadzać bez cła benzynę i oleje silnikowe z Finlandii. W spółce zatrudnił się – po odejściu z rządu – zastępcą Glapińskiego Frąckowiak. Solo została później wykupiona przez cyprijską spółkę J&S, o której zrobiło się głośno w związku z aferą PKN Orlen.

Z kolei były prezes spółki Ciech Zdzisław Montkiewicz, zeznając przed komisją orlenowską, stwierdził, że Glapiński jako minister rządu Olszewskiego był odpowiedzialny za wprowadzenie koncesji na handel paliwami, co spowodowało olbrzymi chaos na tym rynku. Zdaniem Montkiewicza Ciech stracił możliwość działania w tej branży i z nieznanych powodów nie dostał koncesji od resortu kierowanego przez Glapińskiego.

Przed komisją orlenowską Glapiński przyznał się do znajomości z oskarżanym o przekręty lobbystą Markiem Dochnalem: „Kilkakrotnie go spotkałem, rozmawiałem z nim na różne tematy. Znajomość miała charakter – jak by to określić najdoskonalej – kurtuazyjny, czyli grzecznościowy (...). Byłem raz z żoną w domu u pana Dochnała, na imieninach właśnie albo urodzinach pana Dochnała”.

Wszechobecny

Nazwisko Glapińskiego przewija się też w aferze Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, która dla PiS jest matką wszystkich afer. Będąc ministrem budownictwa, „Glapa” miał namawiać ówczesnego szefa NBP Grzegorza Wójtowicza, aby zatrudnił jako swojego zastępcę Grzegorza Zemka. Zemek, tajny współpracownik Wojskowych Służb Informacyjnych o pseudonimie Dik, był dyrektorem w FOZZ i głównym oskarżonym w aferze. Na procesie opowiedział o swoich kontaktach z politykami PC. Twierdził, że korzystali z pieniędzy, które im przekazywał za pośrednictwem Janusza Heatcliffa Pineiry-Iwanowskiego. Wymieniał nazwisko Glapińskiego.

Inny świadek, Jerzy Klemba, były podpułkownik WSİ, opowiadał, jak Zemek wspierał jego pomysły biznesowe. Jednym z nich była budowa 5 tys. domków jednorodzinnych. W tym celu miał

powstać bank. Klemba spotkał się z Glapińskim i Edwardem Mazurem, amerykańskim biznesmenem ściganym później pod zarzutem zabójstwa gen. Marka Papalę. Według Klemby udziałowców ich wspólnego banku było około dwudziestu, ale żaden nie znał się na bankowości. Zemek miał organizować 5 mln dolarów na finansowanie PC, kolejne 5 mln dolarów na rozruch banku i 300 mln dolarów na budowę domków. Bank jednak nie powstał, bo Zemka aresztowano. Glapiński zaprzeczał tym oskarżeniom, ale, jak ujawnił w 2006 r. tygodnik „Polityka”, zachowały się listy Glapińskiego w sprawie domków do firmy Beepol-Aruba, nadzorowanej przez Zemka i izraelskiego agenta FOZZ Ariela Goldsteina. Pisane są na firmowym blankiecie ministra budownictwa.

O Glapińskim wspominał też w swoich raportach płk Jan Lesiak, szef zespołu specjalnego Urzędu Ochrony Państwa, oskarżany o inwigilację partii politycznych. Pisał m.in.: „W marcu 1991 r. za sprawą byłego oficera wojskowych służb specjalnych Jerzego Klemby oraz powiązanego z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi obywatela kubańskiego Cliffa Iwanowskiego Pineiro człołowy działacz PC Adam Glapiński poznał dyrektora FOZZ Grzegorza Zemka. Znajomość ta miała zaowocować z czasem m.in.: wprowadzeniem Glapińskiego, a także lidera PC J. Kaczyńskiego, w operacje finansowe FOZZ; wykorzystaniem FOZZ dla pozyskiwania funduszy na PC (Zemek oczekiwał w zamian politycznego poparcia PC dla dokonywanych przez siebie manipulacji finansowych); (...) przekazaniem przez Zemka ulokowanych wcześniej za granicą 300 tys. dolarów ludziom Glapińskiego”.

Skuteczny

W innym raporcie Lesiak napisał: „Największe zagrożenie dla struktur państwa ma działalność osób związanych z J. Kaczyńskim i A. Glapińskim”. PC „charakteryzuje się dużą skutecznością i bezwzględnością, budową struktur mafijnych, metodycznym i konsekwentnym osiąganiem zakładanych celów. Z dotychczasowego niepełnego rozpoznania operacyjnego w ramach sprawy FOZZ wynika, że osoby związane ze spółką Telegraf, (...) wykorzystując swoje wpływy (wysokie stanowiska w Kancelarii Prezydenta i w rządzie), uzyskiwały pieniądze od bogatych przedsiębiorstw, szantażując ich kierownictwa przeprowadzeniem czystki. W gminie Wola za koncesje, lokale itp. pobierane były opłaty na Porozumienie Centrum. (...) PC w ocenie szeregu wpływowych osób było partią o największych perspektywach. Partia ta bardzo dynamicznie budowała infrastrukturę gospodarczą mającą przynosić dochody, z których finansowana miała być jej działalność polityczna (...). Odejście A. Glapińskiego z funkcji ministra współpracy gospodarczej z zagranicą ograniczyło możliwości jej kontynuowania”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

minus podatek Belki dające niecałe 70 zł, co na pół kilo czereśni nie wystarczy, ale biedaki zamrozą kasiurę zebraną na czarno z badydlarstwa, bo uznają, że to złoty interes i że rząd coś zrobił dla nich, nie to co Tusek-Rusek.

A rząd, drodzy państwo, zrobić nie może nic, bo nic nie wytwarza ani nawet sam decyzji nie podejmuje, tylko spowiada się Ursuli von der Leyen w Komisji Europejskiej albo jeździ na narady Banku Światowego ustalać, co mu wolno, a czego nie, byle nie przyduścić suwerena zbyt mocno, bo zdechnie i zrobi się raban.

Braki żywności, towarów i droga energia

Pieprzenie, że przez najazd Ruskich na biedną Ukrainę wykoleiła się globalna gospodarka i niczego nie będzie, to skrajna propaganda.

Owszem, trzeba się przeorganizować, ale zasadniczo dysponujemy obornikiem, bo krowy srają, dysponujemy węglem, bo mamy kopalnie, dysponujemy wodą, bo deszcz pada, i dysponujemy mieszkaniami, bo najebrano tego przez ostatnie lata więcej niż za Gierka.

Jeśli szukać odpowiedzialności za tragiczne położenie finansowe Polaków, to tylko w tym, jak rząd zorganizował im rzeczywistość, a nie w wypatrywaniu Gargamela za Bugiem i wyciąganiu rączek do tatusia z Ameryki czy Brukseli, jęcząc nieubłaganie: Dej, dej, dej...

BARTOSZ KURCZAK

wie 15 milionów osób w zakresie minimum socjalnego.

To jest mniej więcej połowa ludności tego kraju. To się w najbliższych miesiącach pogłębi. Chyba nikt nie ma wątpliwości...

Gdybym miał dochód nie większy niż 2100 zł miesięcznie (prezes Poczty Polskiej, która mi list dostarczyła, zarabia 49 tys. zł miesięcznie, na rządową tarczę antynflacyjną więc się nie załapuje, ale – uwaga, uwaga! – listonosze też się nie załapia, bo średnia płaca listonosza w Polsce to 2474 zł netto; widać na tej poczcie sami niewyobrażalni krezusi), rząd da mi 400 zł rocznie. Czyli 33,33 zł miesięcznie.

Nie wiem, po ile jest wódka w Biedrze, bo nie piję wódki, ale sprawdziłem w internecie. „Wódka Toruńska”, ziemniaczana, 40-procentowa, kosztuje 29,99 zł za butelkę 0,5 l. To by mi jeszcze zostało, kurwa, 3,34 zł.

Gdybym żył w 4-osobowej rodzinie, dostalibyśmy od rządu całe 850 zł, czyli aż 70 zł miesięcznie. To na dwie butelki wódki, ale na czworo!

Wiem, że to trochę populizmem załatuje, ale taki jest przełicznik: rząd, mając kilkanaście procent inflacji (która może sięgnąć i 20 proc.), ciągną zwyczaj stóp procentowych (trzeba się liczyć z podwyżką do 7,5 proc.), szbijące w górę z tygodnia na tydzień ceny żywności, prądu, gazu, benzyny, rozdaje biedakom po butelce wódki.

Nie wiem, ile rząd wydał kasy na kampanię promocyjną tej swojej łaskawości, ale wysłanie listu do wszystkich Polaków kosztuje. Chyba że tylko do mnie wysłał, wtedy OK, niedużo...

Rząd nie ma pomysłu na walkę z inflacją. Żadnego. Obniżanie VAT na prąd i gaz, różnego rodzaju tarcze, dodatki niewiele komukolwiek indywidualnie pomogą, lecz przedłużą jedynie czas panowania inflacji. Biedaków trzeba ratować, ale proste rozdawnictwo niewiele wnosi. To jest bardzo zły pomysł.

Chuj wam w dupę, skurwysyny. A najlepiej kawałek szkła.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

W bezprecedensowym akcie niedyskrecji z Sądu Najwyższego USA wyciekł szkic opinii w sprawie unieważnienia wydanego pół wieku temu wyroku legalizującego aborcję w całych Stanach. Roe vs Wade to orzeczenie z 1973 r., wywodzące prawo do przerwania ciąży z konstytucyjnych gwarancji prawa do prywatności. „Obrońcy życia” wielokrotnie próbowali podważyć to orzeczenie na poziomie stanowym, przyjmując różnego rodzaju przepisy zakazujące przerywania ciąży – ale za każdym razem SN unieważniał je jako sprzeczne z Roe vs Wade.

Teraz – w lutym – zdominowany przez konserwatywnych republikańskich sędziów SN przeprowadził wstępne głosowanie nad kolejną taką sprawą, dotyczącą antyaborcyjnych przepisów wprowadzonych przez stan Missisipi. Wynikło z niego, że konserwa wygrywa.

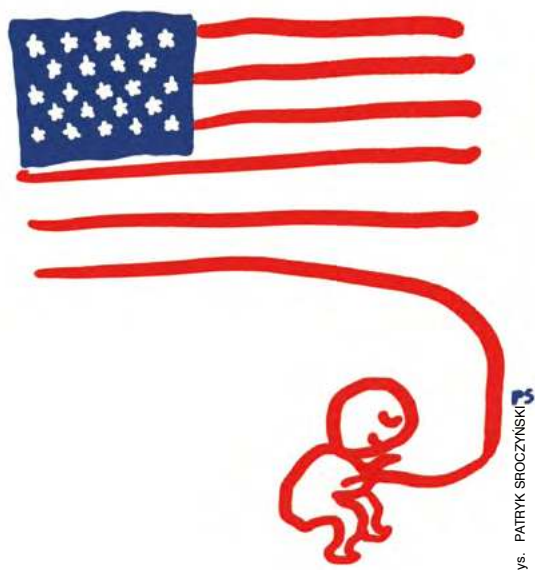
Byt nienarodzony

Opinia autorstwa sędziego Samuela Alito – mianowanego przez George’a W. Busha – idzie nawet dalej, niż obawiali się zwolennicy prawa do wyboru, który spodziewali się jakiegoś rozmontowania konstytucyjnych gwarancji, a nie ich całkowitego odrzucenia. Tymczasem sędzia Alito stwierdza wprost, że rozumowanie sądu z 1973 r. było „wyjątkowo słabe”, że konstytucja nic nie mówi o aborcji – a także o prywatności – toteż cały ówczesny wywód nie ma racji bytu.

Zdaniem sędziego Alito prawo do aborcji nie może być porównywane do innych praw gwarantowanych w ramach prywatności, takich jak decydowanie o swoich stosunkach intymnych, antykoncepcji czy małżeństwie, albowiem przerwanie ciąży „niszczy to, co wyrok z 1973 r. nazywa »życiem płodowym«, a poddana ocenie SN ustawa stanu Missisipi »nienarodzoną istotą ludzką«”. Po tym wstępie nietrudno już zgadnąć, w jakim kierunku idą myśli sędziego Alito.

American płód

Czerwoni obrońcy życia.



Rys. PATRYK SROGZYSKI

Lud z palcem na cynglu

Choć – inaczej niż polski trybunał quasi-konstytucyjny – Alito nie gładzi o „wartości życia dziecka jeszcze nieurodzonego”, tylko o demokracji: „Czas posłuchać konstytucji i zwrócić kwestię aborcji wybranym przedstawicielom ludu”.

Chodzi oczywiście o przedstawicieli stanowych; mniej więcej połowa stanów USA, w zasadzie wszystkich zdominowane przez republi-

kanów (zwane zwyczajowo, choć z polskiego punktu widzenia myląc, „czerwonymi”), zakazuje aborcji lub bardzo poważnie ją ograniczy, jeśli SN na to pozwoli. 13 stanów przyjęło coś, co nazywa się „prawem cynglowym”: antyaborcyjne przepisy, które automatycznie wejdą w życie, jeśli SN unieważni Roe vs Wade.

Prawa raz zdobyte utrzymamy

Z drugiej strony stany „niebieskie”, czyli demokratyczne, ślubują bronić prawa do aborcji i obiecują pomoc kobietom ze stanów czerwonych. „Nie zgadzam się, aby moja nowo narodzona wnuczka musiała od nowa walczyć o prawa, o które walczyły i które zdobyły poprzednie generacje kobiet” – napisała w odpowiedzi na przeciek z SN gubernatorka Nowego Jorku Kathy Hochul. „Nasz stan przywita z otwartymi ramionami każdego, kto potrzebuje dostępu do opieki zdrowotnej. Aborcja zawsze będzie bezpieczna i dostępna w Nowym Jorku”. Stan Maryland przyjął w kwietniu nowe prawo, które zezwala na przeprowadzanie aborcji także położnym, pielęgniarkom i asystentom medycznym – dotychczas mieli do tego prawo tylko lekarze. Demokratyczny gubernator Kalifornii Gavin Newsom ogłosił, że skoro „nie możemy w sprawie ochrony prawa do aborcji ufać Sądowi Najwyższemu, zrobimy to sami” – i zaproponował poprawkę do stanowej konstytucji gwarantującą legalność przerwania ciąży. Kilka

stanów przyjęło też przepisy, które zobowiązują towarzystwa ubezpieczeniowe do finansowania aborcji w ramach pakietów ubezpieczenia i zakazują zobowiązywania pacjentek do płacenia za nią z własnej kieszeni.

Katolicki prezydent

Choć opublikowana przez „Politico” opinia sędziego Alito jest zaledwie wstępnym szkicem, który nigdy nie był przeznaczony do szerszej wiadomości, jej wpływ na debatę publiczną jest kolosalny, choć nie do końca wiadomo, jaki konkretnie. Do tego stopnia, że zwolennicy obu stron nie mogą się nawet zdecydować, czy przeciek jest dziełem „obrońców życia”, którzy chcą podtrzymać na duchu i zmotywować swoich stronników, czy wręcz przeciwnie: obrońców praw kobiet, którzy chcieli przerazić i nastawić bojowo swoją stronę.

Ci ostatni mają potężnych sojuszników w Białym Domu – prezydent Joe Biden powiedział nawet, że jeśli ten kierunek rozumowania zostanie przez Sąd Najwyższy przyjęty, to

następne w kolejce do podważenia mogą być inne prawa osobiste, takie jak prawo do antykoncepcji czy małżeństw jedнопłciowych.

Jest to postawa szczególnie godna odnotowania, zważywszy na żarliwy katolicyzm Bidena i oburzenie, jakie jego determinacja w obronie praw kobiet budzi wśród katolickich organizacji, a także niektórych hierarchów.

Nie myślałam, że kiedyś to powiem – ale w tej akurat sprawie szczerze zazdroszczę Amerykanom ich katolickiego prezydenta.

AWŁ

Zdrowstwu, Lidl, zdrowstwu, Biedronka.

Od lipca 2019 r. każdy mógł pojechać do Kaliningradu bez zbędnych formalności. Ostatniej aktualizacji na stronie rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych dokonano ostatniego lutego 2022 r., czyli już po wybuchu wojny z Ukrainą. Ułatwienia nie zostały odwołane. Internet wciąż pełen jest reklam: „Nasze wybrzeże to najlepsze miejsce na wakacje”; „Pamiętajcie, plaże Półwyspu Sambijskiego słyną z pięknego piasku, poszukajcie swoich pamiątek; Królewiec był kiedyś polskim lennem”. Trzeba wypełnić wniosek, dodać zdjęcie cyfrowe, zapłacić 117,31 zł, wysłać kwity online. Przetwarzanie standardowo trwa 9 dni. Mija kilkanaście. Cisza.

My w niebo ślemy rakiety

Obwód kaliningradzki leży 300 km od Warszawy i ponad 1000 km od Moskwy. Rosyjscy wojskowi nazywają go „Krym 2”. Jedna trzecia terytorium jest zmilitaryzowana. Co trzeci mieszkaniec ma zawodowy związek z resortami siłowymi. Tutaj stacjonują żołnierze, marynarze, okręty, kompleksy obrony powietrznej mogące sparaliżować przestrzeń powietrzną Litwy, częściowo Łotwy i Polski. Tutaj są trzymane rakiety zdolne do przenoszenia głowic nuklearnych, które mogą dotrzeć do Rzeszowa i Wrocławia.

15 tys. km², blisko milion mieszkańców, większość (78 procent) osiadła w miastach.

Obce inwestycje? Drugi Hongkong? Nie! Nie! Nie! Racja stanu była i jest inna. Prawie połowę budżetu dostarcza Moskwa. Ona wybrała gubernatora. Anton Alichanow objął urząd 6 lat temu w wieku 32 lat. Jest przystojny, wykształcony (prawnik), rodzinie związany z kremlowską elitą. Przemysł? Okolice słyną z montażowni zagranicznych samochodów. Tyle. Średnie zarobki są mniejsze niż w Rosji.

I wielki mamy sklep

W 2011 r. Polska podpisała umowę o małym ruchu granicznym z obwodem kaliningradzkim. Polacy zapraszali: Przyjeżdżajcie!

Za Gołdapią, rzut beretem od przejścia Gołdap–Gusiew, z myślą o go-

Kaliningrad chce do Polski

ściach otwarto Biedronkę. Podobnie w Braniewie i Bartoszycach. To była oferta dla biedniejszych gości. Średnia klasa zaopatrywała się w Olsztynie i Elblągu. Najbogatsi jechali do Trójmiasta, łączyli zakupy z wypoczynkiem.

W pobliżu granicy powstały budki z odzieżą, zbyt drogą dla miejscowych Polek. Meblami, które w życiu nie sprzedałyby się na mazurskim zadupiu. Montowano billboardy z rosyjskimi napisami. W cenie był rosyjskojęzyczny personel.

Mały ruch graniczny zawieszono w 2016 r. pod pretekstem wizyty papieża w Wadowicach. Przejścia w Gronowie i Gołdapi zamknięto w marcu 2020 r. z powodu pandemii. Ruch odbywa się w Bezledach, ale granicę przekraczają jedynie dyplomaci i pracownicy transgraniczni. Od miesiąca polski konsulat w Kaliningradzie zaprzestał wydawania wiz.

Że cukru brak? Lecz kasza jest

Już w marcu popularna sieć Piatec wprowadziła limity zakupów. Na liście znalazły się cukier, olej, kasza gryczana. Cena cukru jest sprawą wagi państwowej. Wypowiada się o niej sam gubernator. Alichanow rekomenduje, aby kilo cukru kosztowało równowartość 6 zł.

Komunikuje się z narodem nowocześnie, przez internet. Ludzie odpowiadają.

„Alichanow, gdzie cukier? U nas w Gusiewie nie ma!” – denerwuje się Leokadia.

„Właśnie. Gdzie jest cukier? U nas w Zielonogórsku też nie ma” – pisze Ewa.



Rys. PATRYK SROGZYSKI

się handluje, a to trwa. Choć więc nie brakuje szprotek, nie sposób włożyć ich w konserwy, bo na razie nie ma jak zapłacić Iranowi i Chinom za pulpę pomidorową.

Rarytasem są jajka, bo wprowadzane z Czech kury nioski stały się zbyt drogie. Pewnie, że Matuszka Rosja ma mnóstwo kur, ale nie przylecą do Kaliningradu na miotłach. Trzeba się dogadać, zapłacić, przywieźć.

„Jest rekordowy program wsparcia dla rolnictwa. Kaszy gryczanej nie powinno zabraknąć” – uspokaja gubernator.

Każdy sobie sam tu radzi

Leżący tuż przy polskiej granicy 28-tysięczny Gusiew próbuje sobie jakoś poradzić. „Wszystko zależy od Gusiewa, którym trzeba kupić ogórki, nadzwyczajnie w ośrodku rolniczym administracji po numeru...”. Zgłaszają się nawet przedstawiciele elit. Z sondaży wynika, że 62 procent mieszkańców chciałoby mieć własne ziemniaki i buraki. Bo „nie wiadomo, co będzie zimą”.

„Nie chodzi o to, że będzie drogo. Boimy się, że nie będzie żywności” – pisze Ewa na społecznościowym portalu Telegram.

Ziemi w „ogrodach publicznych” wystarczy dla wszystkich. Świeżo upieczeni rolnicy mają jedną obawę: Czy ktoś nie ukradnie plonów przed zniwami?

Na razie władze Kaliningradu nie skłoniły pomysłu, choć nikt nie ma wątpliwości, że „polzowała by popularność”. Może dlatego, że przeciw rolnym oczekiwaniom wyszedł Awotór. Do niedawna montował samochody BMW, ale niemiecki potentat wycofał się z Rosji z powodu

sankcji. Od maja 2022 r. większość załogi poszła na urlop. Zamiast pracy firma oferuje ogródki warzywne. 300 ha w pobliskich wsiach zaorano i zabronowano, przydzieliły działek odbywają się w drodze losowania.

Ale władza też pomaga

Mieszkańcy żądają, aby gubernator otworzył granice z Polską i Litwą. Szybko. Jak najszybciej. Zakupy to raz. Dwa – wyjazdy do ojczyzny. Odwiedzić bliskich. Ktoś choruje, ktoś się żeni, ktoś umiera. Ktoś chce się wybrać do kraju na wakacje. Na razie możliwa jest lotnicza podróż do Rosji – ceny biletów biją rekordy – i morską. Podróż promem do Petersburga zajmuje blisko dwie doby.

Kilka dni temu gubernator Alichanow ogłosił, że granice zostaną otwarte. „Już wkrótce. Powinni to ogłosić w przyszłym tygodniu, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji poparło inicjatywę” – napisał 5 maja 2022 r. na portalu „Telegram”.

Na czele MSZ Rosji od osiemnastu lat stoi Siergiej Ławrow. Zasłynął ze stwierdzenia, że „Polska nie jest krajem niepodległym, tylko bezpańskim”. Niedawno oświadczył, że Polska ma chrapkę na przejęcie kontroli nad Lwowem, czyli gra na rozbiór Ukrainy.

Informacji o jakichkolwiek rozmowach na temat wznowienia dobrosąsiedzkich stosunków z Kaliningradem nie potwierdza ani Warszawa, ani Wilno.

Wszyscy mają nadzieję, że Alichanow i Ławrow nie mają na myśli otwarcia granicy za pomocą armat i czołgów.

Na razie mieszkańcy obwodu kaliningradzkiego mogą wyjechać do Turcji. Turcja zaprasza na wczasy, oferuje czartery, przyjmuje płatność kartami Mir. Służby prasowe lotniska podały, że w pierwszym samolocie, który wystartował do Antalyi 30 kwietnia 2022 r., wszystkie miejsca były zajęte.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Kaczyński się żeni

Ukraina przystąpi do NATO, gdy tylko wejdzie w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Od lewa do prawa

Albowiem wkrótce na stronie Polskiej Agencji Prasowej ukazała się niemal ta sama notatka. Niemal, bo w charakterze puenty dodano do niej taki kawałek: „Podczas debaty przytoczono słowa Wołodymyra Zełenskigo o potrzebie powstania unii polsko-ukraińskiej, o tym, że Polaków i Ukraińców jest łącznie aż 80 milionów, tylu, ilu Niemców, co zostało wkomponowane w kontekst możliwości m.in. gospodarczych, jakie mogłaby ze sobą nieść unia obu krajów”. Przekaz wzmocniono więc o wątek antyniemiecki.

PAP newsa opublikowała w dziale MediaRoom. Za to, żeby ukazać się tam tekst, płaci jego emitent, a agencja dodaje zastrzeżenie: „Za opublikowany materiał odpowiedzialność ponosi jego nadawca, wskazany każdorazowo jako źródło informacji”. W przypadku notki w sprawie unii polsko-ukraińskiej również zamieszczono takie zastrzeżenie, a jako źródło zgodnie z prawdą wskazano fundację Instytut Studiów Wschodnich.

Materiał ukazał się pod tytułem „Opowiadamy się za unią polsko-ukraińską – wspólna deklaracja polskich elit politycznych”. Newsa wzbogacono zdjęciem przedstawiającym Władysława Kosiniaka-Kamysza, posłów Macieja Gdulę i Jarosława Gowina, pisiora Czesława Bieleckiego, a także brodatego mieszkańca bieszczadzkiej wioski z mikrofonem w ręku. Facjaty przedstawiciele tak zróżnicowanych nurtów filozoficznych zamieszczono po to, aby przekonać odbiorcę, że unia polsko-ukraińska popierana jest od lewa do prawa i opowiadają się za nią nie tylko radykalowie i bywalcy szpitali psychiatrycznych, ale także myśliciele o wyważonych poglądach.

Od morza do morza

Informację opublikowaną przez PAP ochoczo podchwyciły inne media, niekiedy co nieco dodając. Pisano, że nowe państwo będzie mieć stolicę we Lwowie, a Warszawa nawet nie będzie największym miastem, albowiem Kijów jest i ludniejszy, i większy po-



ma służyć wzmocnieniu głosu Polski, Ukrainy i całego naszego regionu”.

Maciej Gdula także nie chciał mieć na sumieniu konfliktu nuklearnego, skrobął więc takie dementi: „Z unią to taka sama prawda jak ta, że na placu Czerwonym rozdają samochody. Podczas tej dyskusji padło sformułowanie o unii ukraińsko-polskiej, ale chodziło o nazwanie ściślejszej współpracy między państwami, a nie sformalizowany związek czy powstanie nowego państwa”.

Jarosław Gowin, Jan Maria Rokita oraz Czesław Bielecki niczego nie dementowali, bo konserwatysta jest wierny wyznawanym wartościom i nie wypiera się poglądów nawet w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

Jest to postawa godna upamiętnienia, albowiem unia polsko-ukraińska rozwiązałaby wiele problemów.

Dość hipokryzji!

Nade wszystko nie byłoby potrzeby wszczynać skomplikowanej procedury przyjęcia Ukrainy do Unii Europejskiej. Ukraina byłaby bowiem w unii z Polską, państwem należącym do UE od dawna i od czasu upadku Niemiec nadającym jej ton. Dzięki temu nasz wschodni sąsiad znalazłby się we wspólnocie z mocy prawa jako tak samo uprawniona do tego część Polski jak Śląsk. Na tej samej zasadzie Ukraina mogłaby wstąpić do NATO. Od tego czasu Sojusz Północnoatlantycki nie będzie musiał się już głowić, jak przerzucić do Donbasu czołgi i samoloty albo czy zamknięcie nieba wyprowadzi z równowagi Putina. Zgodnie z traktatem NATO „każdy atak na któregoś z członków Sojuszu Północnoatlantyckiego powinien być interpretowany przez pozostałe państwa członkowskie jako atak na nie same”, co oznacza, że jeden ruski żołdat na ukraińskiej ziemi, o pierdolnięciu ruskiej rakiety w Kijowie albo w podkijowskiej wsi nie wspominając, będzie wystarczającym powodem do tego, aby NATO stanęło w obronie Ukrainy.

Zawiązanie unii polsko-ukraińskiej niechybnie doprowadzi do eskalacji wojny i prawdopodobieństwo użycia broni nuklearnej wzrośnie, ale to krok we właściwym kierunku, w ten sposób bowiem Polska i Ukraina, dwie odważne siostry, nauczą wreszcie świat, że geopolityczna hipokryzja wiedzie na manowce.

Kupa, mości panowie

Po utworzeniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie zabraknie też problemów.

Ukraina z powodu zniszczeń będzie Polską D, a może nawet Z. Trzeba będzie zmienić godło, czyli orla pozbawić korony i na głowę założyć mu trójząb. Jarosław Kaczyński będzie musiał podzielić się władzą; kto wie, czy nie zawrze małżeństwa dynastycznego z Julią Tymoszenko, wszak ślub z Zełenskim z powodów zasadniczych w rachubę nie wchodzi. Ale to przeszkody do pokonania i w żaden sposób projektu niedyskwalifikujące.

Mimo usilnych starań nie udało mi się znaleźć wypowiedzi Zełenskigo, o której mowa w opublikowanej przez PAP notatce. W przemówieniu skierowanym do polskich parlamentarzystów sługa narodu stwierdził wprawdzie, że „Polska i Ukraina zbudowały niezwyklej sojusz, być może na razie nieformalny, ale jest to sojusz, który wyrasta z realiów, a nie zapisany na papierze, jest to sojusz, który wychodzi z ciepła naszych serc, a nie ze słów polityków na szczytach i ustaleń pomiędzy nimi, walczymy razem, bo mamy siły. Pamiętajmy, razem jest nas 90 milionów, razem możemy wszystko!”.

Trudno to nazwać nawoływaniem do zastąpienia dwóch organizmów państwowych jednym. Nie ma też w prezydenckim przemówieniu odwołania do Niemców, którzy, jak wiadomo, najpierw pobili Rokitę, a potem zaczęli spółkować z Putinem. No i pada liczba 90 milionów, co wskazuje, że albo Zełenski się pomylił, albo miał na myśli nie tylko wziętych do kupy mieszkańców Polski i Ukrainy, ale także Litwy, Łotwy i Estonii. A wtedy będziemy mieć do czynienia z Rzeczypospolitą Pięciorga Narodów.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
@redakcja.nie.com.pl

ABW nas ocali

Obywatelu, zważ, co oglądasz.



Paradoksalnie może się okazać, że postać Marcina Roli – prawicowego dziennikarza, youtubera, oskarżanego o promowanie ksenofobii, agresji wobec osób LGBT, rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji dotyczących pandemii COVID-19 oraz szerzenie mowy nienawiści – stanie się filarem dyskusji o wolności słowa w Polsce.

Spokój

W ostatnim czasie Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zdecydowała się na zablokowanie co najmniej dwunastu serwisów w związku z ich propagandowym prokremlowskim działaniem. Ich lista jest co prawda niejawna, ale wiadomo, że wśród zablokowanych znalazły się m.in. Pl.Sputniknews.com, Lenta.ru, Dziennik-polityczny.com, Myslpolska.info, Ria.ru, Rt.com, Ruptly.com, Wicipolskie.pl, Xportal.pl, a także prowadzone przez wspomnianego Marcina Rolę Wrealu24.pl i Wrealu24.tv.

I choć decyzja o zablokowaniu prorosyjskich stron jest legalna i jak najbardziej zasadna, specjaliści zaznaczają, że to groźny precedens – szczególnie z Mariuszem Kamińskim na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Medioznawcy mówią wprost, że zamknięcie serwisów z pominięciem opinii sądu to powrót cenzury. ABW właśnie takie uprawnienia ma za sprawą art. 180 prawa telekomunikacyjnego, który zapewnia służbom wyjątkowo duże możliwości: „Przedsiębiorca telekomunikacyjny jest obowiązany do niezwłocznego blokowania połączeń telekomunikacyjnych lub przekazów informacji, na żądanie uprawnionych podmiotów, jeżeli połączenia te mogą zagrażać obronności, bezpieczeństwu państwa oraz bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, albo do umożliwienia dokonania takiej blokady przez te podmioty”.

Przekładając z prawniczego na polski: jeśli do przedsiębiorcy telekomunikacyjnego (jak Neostarda czy UPC) zgłoszą się smutni panowie ze służb państwowych i każą zablokować połączenia czy przekazy medialne z danej witryny internetowej, przedsiębiorca jest zobowiązany do niezwłocznego zamknięcia dostępu do takiej strony. Nawet jeśli w serwisie są zdjęcia pucha-

tych kotków czy borowików i dostawca internetu faktycznego zagrożenia nie widzi.

Te przesłanki ABW ocenia samodzielnie, władza może więc sobie wybrać, kto będzie się komunikował z internetu, a kto nie.

Prawo telekomunikacyjne w tym brzmieniu pozwala na łamanie prawa zawartego w konstytucji czy w prawie prasowym, zobowiązującym państwo do wspierania mediów prezentujących różne punkty widzenia.

Bezpieczeństwo

O ile możliwość uprawiania wrogiej propagandy powinna być maksymalnie ograniczana, o tyle nie wiadomo, jakie kompetencje ma urzędnik ABW, żeby takie decyzje podejmować. Okazuje się również, że publiczne bezpieczeństwo i porządek stoją oczko wyżej w hierarchii priorytetów służb ochrony państwa, bo w przypadku zagrożenia terroryzmem procedury wyglądają zgoła inaczej.

Mowa tu o artykule 32c ustawy o ABW oraz Agencji Wywiadu z 2016 r. W przypadku za-

grożenia terroryzmem szef ABW musi złożyć posiadający zgodę prokuratora generalnego pisemny wniosek do sądu, który może podjąć decyzję o zablokowaniu określonych danych informatycznych czy uniemożliwieniu komunikacji.

Procedura ta posiada system kontroli w postaci możliwości złożenia zażalenia, które przysługuje szefowi agencji oraz prokuratorowi. W przypadku prawa telekomunikacyjnego takiej możliwości nie ma – brakuje informacji o tym, na jaki okres treści mogą być zablokowane, nie można też odwołać się od decyzji służb ani ich kwestionować.

Porządek

Jeżeli obecnie powodem blokowania stron internetowych jest walka z propagandą rosyjską, to w przyszłości może zostać podany inny ważny dla bezpieczeństwa państwa powód; problem w tym, że to bezpieczeństwo jest raczej trudno definiowalne.

W ocenie prawników, jeśli istnieją uzasadnione przesłanki, aby zablokować portal jako szerzący dezinformację, to procedura powinna podlegać kontroli sądowej, czyli odpowiadać standardom demokratycznego państwa.

W najnowszym notowaniu Światowego Indeksu Wolności Prasy Polska spadła o 2 miejsca w porównaniu z zeszłym rokiem – na 66. pozycję. To najgorszy wynik naszego kraju w 20-letniej historii rankingu przygotowywanego przez organizację Reporterzy bez Granic.

IDALIA DUBICKA

Zanim pokochasz księdza

Igraszki sutanny z sukienką.

Zdrada małżeńska nie jest przestępstwem. Zazdrość też nie. Przemoc, która się przy okazji pojawia, już tak. Jednak sprawy rzadko trafiają do organów ścigania, ponieważ pobić kochankowie wolą goić rany w domowym zaciszu.

Czasem wpięrdol dostają księża.

Krzysztof

Mieszkańki leżą pod Słupskiem. Mała wioska ma duży kościół. W 2019 r. parafię objął młody ksiądz. Krzysztof F. wcześniej pracował w Słupsku. Przenosiny na wieś to na pewno nie był awans.

– Mówili, że trudno mu utrzymać kutasa pod sutanną. – Kobieta grabiąca pod kościołem liście spluwa przez lewe ramię. Świątynia jest ładna, z kamienia i cegły. Stara. – Mówili, że ma kochankę w Kołobrzegu. I dziecko. Niepełnosprawne, chłopczyk będzie mieć z 5 lat... No, takich u nas wcześniej nie było.

Zostały zdjęcia. Z fotografii uśmiecha się tłustawy blondyn. Pogodna, ciepła twarz.

– Chętnie słuchał ludzi, wypytywał o codzienne kłopoty. Tak, dużo rozmawiał – pamięta ekspedientka ze spożywczaka przy Szkolnej.

W dwóch parafiankach narodziła się myśl: to mężczyzna dla mnie! Obie były mężatkami. Obie miały dzieci. I nieposzlakowaną opinię. Anna jest nauczycielką w okolicznej szkole. Magdalena prowadzi z mężem gospodarstwo i dorabia za granicą.

– Syn szedł do komunii w 2018 r. i ten ksiądz mu jej udzielał. Niczego nie podejrzewałem. Córka wspominała, że ksiądz wpadał z wizytami, ale to przecież nie złego – mówił mąż Anny.

Krzysztof udzielił też pierwszej komunii dziecku Magdaleny.

Panie wierzyły, że to miłość. Ta jedyna. Anna wystąpiła o rozwód i go dostała. Magdalena przedstawiła Krzysztofa rodzicom.

– Ułożymy sobie życie – mówiła. – Wreszcie mężczyzna, który mnie rozumie...

Ksiądz kierował sprawami rozwojowymi obydwu partnerek. Co zrobić, żeby wina spadła na męża? Jak zagrać, aby dostać jak najwięcej ze wspólnego majątku?

Duszpasterz nie był dyskretny. Radził się kolegów w sutannach: – Którą kurwę sobie wybrać?

Nie jest jasne, kiedy panie zrozumiały, że są oszukiwane. Nie skoczyły sobie do oczu. Bijemy to my, nie nas!

Anna miała mieszkanie w pobliskim miasteczku. W pokoju stała wielka szafa.

– Zaproś go. Muszę na własne oczy zobaczyć, że on z tobą... Zmieszczę się idealnie – zdecydowała rywalka.

W kwietniu 2020 r. Anna zaprosiła Krzysztofa na schadzke. Magdalena zajęła miejsce wśród sukienek.

Skończyło się banalnie: w decydującym momencie wyskoczyła z szafy.

Zgodnie przykuły kochanka do kaloryfera. Biły, kopaly, gryzły. Nie przeszka-dzał im wielki drewniany krzyżek mająjący się na jego pier-siach. Sfo-tografowały sińce na gołej dupie i plecach.

Krzysztof błagał o litość.

O śmierć.

Oprztytniały po dwunastu godzinach.

Co dalej?

Nauczycielka wezwwała na pomoc byłego męża. Ten kazał wypuścić kapłana. Zgodnie z obawami obu pań kochanek postawił na nogi organy ścigania. Nie podobała mu się schadzka, a także fakt, że jedna z pań podjęła z jego konta 2 tys. zł. Kradzież – oskarżył.

Może liczył na dyskrecję organów ścigania. Może wszystko odbyłoby się po cichu, ale mąż Anny upublicznił zdjęcia i księżowskie SMS-y. Do Anny: „Będę siedzieć przed twoimi drzwiami jak pies, bo poświęciłem ci 2 lata kapłaństwa”. Do Magdaleny: „Dam ci cały świat, a i to za mało...”. Sprawę szczegółowo opisał red. Mateusz Węsierski w „Gazecie Miasteczkiej”. Opublikował zdjęcia.

Paweł

Ksiądz Paweł miał inne marzenia, gdy wybierał się do seminarium. Chciał wyjechać do Watykanu, choć mogłoby coś mniejszego, Asyż na przykład. Wyłądował w małej wsi pod Wadowicami. Po prostu zesłanie. Na szczęście była Jola. Jako katecheta przygotowywał jej dziecko do komunii, rozmawiało im się coraz lepiej.

Miała dwoje dzieci i męża Jacka. Owszem, jest dziewięć przykazań...

Dzieciaki przynosiły ze szkoły plotki, że mama z księdzem robi bazi bazi.

Czego to ludzie nie wymyślą – uciął Jacek.

Zaniepokoił się, gdy żona oświadczyła, że pojedzie sama na Kretę. Owszem, bywali za granicą, ale zawsze razem, z dziećmi! Przeraził się, gdy w kolejną niedzielę na mszy usłyszał, że w tym samym czasie nie będzie Pawła. Urlop. Wyjazd za granicę.

Przycisnął żonę. Zaprzeczyła, że z księdzem łączy ją coś więcej niż wspólnota ideałów.

– Nie będziesz się z nim spotykać – dociskał.

Odmówiła: – Będę. Nie zrezygnuję z tej przyjaźni.

Jacek pojechał do krakowskiej kurii metropolitalnej, do biskupa Grzegorza Rysia.



rys. STAS

ZBIÓRKA NA DOBREGO KSIĘDZA!

Polecały wyzwiska. Najpierw ksiądz zagadał do Jacka: – Spierdaj, gnoju! Po coś, skurwysynu, przewiózł te dzieci...

Ciąg dalszy można odtworzyć z zeznań.

Żona: – Jacek krzyczał: „Obetnie mi mu jaj!” Bito nas i robiono zdjęć, grożąc, że będą je rozwieszać na słupach.

Ksiądz: – Usiłował zdjąć mi spodnie. Krzyknął: „Podaj nóż, to go wykastujemy!”. Cudem uszedłem z życiem!

Grzegorz

Wałbrzych, jedna z większych parafii. Ksiądz Grzegorz – 45 lat, łysina, brzuch – od pierwszej chwili dobrze rozumiał się z żoną organistą. Świetnie gotowała, utrzymywała w porządku sutanny. Dużo rozmawiali.

– Zostaw męża – prosił. Po dwóch latach od chwili, gdy pojawił się na probostwie, gospodyni uzyskała sądowe orzeczenie o separacji.

Co dalej? Grzegorz nie wyobrażał sobie życia bez sutanny.

Romans zakończyła kobieta.

– Wybrałam męża – powiedziała, gdy zdążyła sobie sprawę, że związek ze sługą Pana Boga nie ma przyszłości.

Kapłan ani myślał odpuścić. Nagabywał, dzwonił, wysyłał SMS-y, poniżał, straszył – od grudnia 2015 r. do czerwca 2016 r. Było tego tak dużo, że kobieta poskarżyła się organom ścigania.

Prokuratura nie miała wątpliwości: chodzi o uporczywe nękanie.

„Dowody na winę księdza są ewidentne. Wzbudził w kobiecie uzasadnione poczucie zagrożenia” – mówił mediom Marcin Witkowski, szef wałbrzyskiej prokuratury rejonowej.

Kara? Do trzech lat więzienia.

Kobitki

Mieszkańki. Prokuratura Rejonowa w Białogardzie przedstawiła paniom zarzut pozbawienia wolności oraz średniego (czyli powyżej siedmiu dni) uszkodzenia ciała Krzysztofa. Nie była zdecydowana, co z kradzieżą. Kobiety tłumaczyły, że pobrały kasę wcześniej, na polecenie kochanka. Panie objęto dozorem policyjnym, zakazano opuszczania kraju. Jesienią 2020 r. prokurator Jarosław Zajac chętnie komentował zdarzenie.

Zapytałam go, jaki jest finał sprawy. Czy powstał akt oskarżenia? A może rzecz się rozmyśla? Ręce bepe Krzysztofa Zadarko, szefa diecezji koszalińsko-kołobrzyskiej, okazały się długie? Ktoś ukradł szafę z dowodami? Cisza.

Odnalazłam red. Mateusza Węsierskiego.

– Napisałem tylko jeden tekst. Nie wiem, co było dalej – powiedział, choć reportaż w „Gazecie Miasteczkiej” kończyła obietnica: „Do sprawy wrócimy”.

Ludzie w Mieszalkach twierdzą, że ksiądz ułożył sobie życie poza Kościołem katolickim.

Wadowice. Jacek doniósł o romansie księdza z żoną i bójce abepe Stanisławowi Dziwiszowi: „Ja wraz z rodziną zastaliśmy księdza in flagranti z moją żoną...”.

Przyjacieli świętego Jana Pawła II wymierzył ziemską sprawiedliwość. Sprawę zbada sąd metropolitalny!

Zbadał. Zdecydował, że Paweł przez pół roku pozostanie w klasztorze. I zostanie zdegradowany. Trafi do innej parafii jako pomocnik duszpasterski, a nie wikary.

Paweł odpoczywał w klasztorze krótko. Po dwóch miesiącach wyszedł i odnowił romans. Wkrótce znów był wikarym.

Nie wstydził się tego, co zaszło. Zażądał ścigania sprawców. „W wyniku bicia mnie pięściami, kopania i uderzania kablem elektrycznym odniosłem obrażenia głowy, nóg, pleców. Bili mnie jednocześnie, jeden z nich uderzał mnie po głowie kablem...” – mówił w sądzie. Został oskarżycielem posiłkowym, uczestniczył w każdej rozprawie.

Na ławie oskarżonych siedzieli Jacek, jego syn, brat i bratowa. Wywinęła się córka – podczas ataku na księdza była niepełnoletnia. Proces toczył się przed Sądem Rejonowym w Wadowicach. Wyrok musiał rozczarować księdza. Sędzia Robert Leśniak umorzył warunkowo postępowanie wobec wszystkich sprawców napaści, wyznaczając im czas próby.

Wałbrzych. Ksiądz przyznał, że nękał żonę organistę. Zaprzeczył, że miał w nią romans. Jesienią 2018 r. sąd umorzył postępowanie. Wyznał księdzu 2-letni okres próby. Przyznał skarżącej nawiazkę – tysiąc złotych.

Kobieta i prokuratura – obie obrzone – odwołały się od wyroku.

Apelacja jest bezzasadna – zdecydował Sąd Okręgowy w Świdnicy, nakazując żonie organisty zapłacić za papugę przełożonego. Nie wiadomo, dlaczego ksiądz wyszedł tak gładko z poważnych oskarżeń. Na wokandy ujawniono „wrażliwe fakty” z życia stron, nawet uzasadnienie wyroku jest więc tajne.

Ksiądz został przeniesiony do Kaczorowa na administratora parafii. Kuria chciała go schować? Skąd. Oficjalne stanowisko: Nic nie wiedzieliśmy o procesie.

Niedawno zmarł. Pożegnał go oboje bepe Ignacy Dec. Przewodniczył mszom odpowianym w rodzinnej miejscowości i w Kaczorowie.

„Każdy kapłan spełnia trzy podstawowe zadania. Jest najpierw siewcą słowa bożego... Drugim zadaniem jest sprawowanie świętych sakramentów. Trzecim, głównym zadaniem kapłana, jest posługa miłości...” – wyjaśnił.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Alternatywy L-4

Przychodzi kontrola do lekarza.

Podczas gdy wszyscy zapomnieli już o pandemii koronawirusa, Zakład Ubezpieczeń Społecznych zaczął dobierać się do dupy lekarzom, którzy podczas zarazy wystawiali zwolnienia lekarskie L-4 za pośrednictwem teleporad. Winę za ten stan rzeczy jak zwykle ponosi rząd.

Do gardła przez słuchawkę

Praktyka wystawiania zwolnień podczas teleporad była w czasie pandemii powszechna, a zachęcał do niej resort zdrowia. Informacje o tym, że L-4 można uzyskać podczas zdalnej wizyty tylko na podstawie wywiadu telefonicznego,

przez cały czas widniały na rządowych stronach internetowych.

Korzystali wszyscy: chorzy, nadwerężona nadmiarem pracy służba zdrowia i cwaniacy. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać firmy, które specjalizowały się w wystawianiu za drobną opłatą e-zwolnień. W wielu firmach 5 – lub 10-dniowe e-zwolnienia powtarzały się u tych samych pracowników w krótkich odstępach czasu, co rodziło naturalne podejrzenia co do ich zasadności. Na procederze najwięcej tracili pracodawcy.

Przedstawiciele rządu najzwyczajniej w świecie zapomnieli o tym, żeby... zmienić przepisy.

W rozporządzeniu ministra zdrowia zapisano, że „zaświadczenie lekarskie o czasowej niezdolności do pracy z powodu choroby wystawia się wyłącznie po przeprowadzeniu bezpośredniego badania stanu zdrowia” – bez wspomnienia o teleporadach czy porozumiewaniu się z pacjentem na odległość. Tekst na stronie internetowej czy slajd pokazany na konferencji prasowej ciągle nie jest obowiązującym prawem.

Operacja: złap i ukar

ZUS ruszył z kontrolami, a lekarze masowo otrzymują pisma, w których wytyka im się „brak badania przedmiotowego” i wzywa ich do „pisemnego wyjaśnienia przyczyny powstania nieprawidłowości w prowadzeniu dokumentacji medycznej”. Kontrolą może zostać objęte każde zwolnienie lekarskie. Jak powiedział rzecznik ZUS Paweł Żebrowski, już stwierdzono przypadki, że lekarze dziennie wystawiali np. ponad 200 zaświadczeń lekarskich w kilku różnych podmiotach leczniczych. Konsekwencje mogą być opłakane: medycy, którzy

podpadli ubezpieczycielowi, mogą na stałe utracić prawo do wystawiania zwolnień lekarskich.

Do sprawy odniósł się minister zdrowia: „Jestem już umówiony z panią prezes [ZUS] Uścińską na spotkanie i mam nadzieję, że wypracujemy takie rozwiązania, które będą oparte na racjonalności i na takim stosowaniu przepisów, które ma wykładnię przede wszystkim celowościową, pragmatyczną”.

Niektórzy lekarze zgłosili się do prawników okręgowych izb lekarskich. Tam odpowiedziano im, że brak badania przedmiotowego podczas teleporady jest czymś normalnym, ponieważ „za pomocą środków porozumiewania się na odległość nie ma możliwości jego wykonania”. Zostali również uspokojeni, że L4 może być wystawiane w ramach teleporady, a podstawą do tego jest wywiad.

To, czyje będzie na wierzchu, się okaże. Cwaniakom nasze stanowcze nie, ale z drugiej strony nie mamy w Polsce zbyt wielu lekarzy, więc dodatkowe ich karanie może się okazać nie za mądre.

I.D.

Dlaczego nie śpiewam w chórze.

Zawartość Jana Pawła II w papie Franciszku

Nie spodziewałam się, że kiedyś przydarzy mi się bronić papieża przed bandą Polaków katolików; i to nawet nie za to, że podaje rękę pedałom.

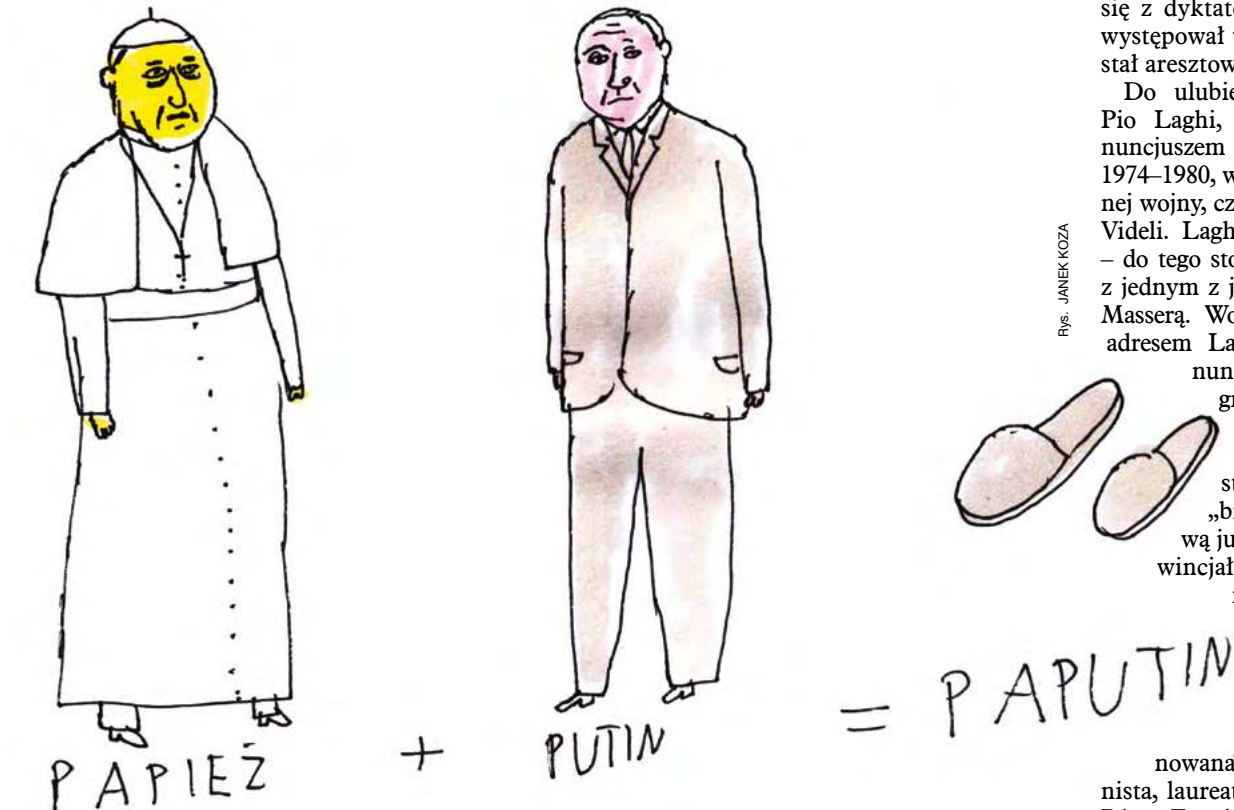
Oburzeni postawą Franciszka wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej są bowiem nie tylko ci, którzy generalnie nie znoszą obecnego papieża za jego raczej nieśmiałe próby wydobywania papizmu z konserwy, w jakiej zamknął go J.P.2. Również tzw. postępowe media, dotychczas dość życzliwe obecnemu lokatorowi Watykanu, nie posiadają się z oburzenia i czują się w obowiązku owo oburzenie werbalizować. „**Jestem wstrząśnięta i oburzona słowami papieża Franciszka o wojnie w Ukrainie**” – zwierza się Monika Olejnik czytelnikom „Gazety Wyborczej” i to jest ton obowiązujący w tym dyskursie. Nawet ci, którzy, jak prof. Arkadiusz Stempin w OKO.press, usiłują wyjaśniać postawę Franciszka jego antropologiczną wizją człowieka, w której nie ma miejsca na „**wojnę sprawiedliwą**” – czują się w obowiązku dorzucić zdanie o tym, że „**papież, który nabiera wody w usta i nie nazywa agresora – dokonującego właściwie ludobójstwa – agresorem, traci legitymację moralną**”. Większość jednak nawet nie próbuje zrozumieć postawy papieża, tylko z lubością nurza się obelgach pod jego adresem.

Tchórzostwo i odwaga

„**»Naiwny, słaby, tchórzliwy«**. Świat o postawie Franciszka wobec wojny” – raduje się w „Polityce” Mateusz Mazzini; choć z publikacji wynika, że „**tchórzostwo**” zarzuca papieżowi raczej sam Mazzini niż światowe media: jedyne zdanie, w którym słowo owo się pojawia, brzmi: „**Pacyfizm Franciszka jest dla mediów kościelnych postawą godną podziwu, a nie manifestacją tchórzostwa i wycofania**”. Skądinąd fascynuje mnie, gdzie autor dostrzega „**tchórzostwo**” w postawie papieża, który pozostając wierny swojej pacyfistycznej wizji, przeciwstawia się całemu Zachodowi, narażając na jebanie z tysiąca stron. Jak rozumiem, „**tchórzostwo**”, które Franciszek wykazuje, nie stając w tej wojnie po jedynie słusznej stronie, jest przeciwieństwem odwagi, którą wykazują ci wszyscy, którzy oburzają Rosję i jej prezydenta najgorszymi obelgami; z tym że nie do końca rozumiem, na czym polega odwaga występowania w antyrosyjskim chórze i co takiego Putin mógłby zrobić papieżowi, że ten musi przed nim „**tchórzyć**”.

Myślenie owiec

Jeden Jacek Żakowski wyłamał się z chóru i opublikował w „Gazecie Wyborczej” komentarz „**Nie czepiajmy się Franciszka, niech papież będzie papieżem**”, w którym zauważa trafnie, że



Rys. JANEK KOZA

papież „**jednoznacznie potępia wojnę wywołaną przez Rosję, ale odmawia rezygnacji z suwerennego myślenia lub milczenia o tym, jak do niej doszło**”. Za co Żakowski został oczywiście i jednoznacznie zjebany w komentarzach czytelników, którzy nawet nie polemizują z tym, co autor próbuje powiedzieć, skupiając się na obrażaniu go i odsyłaniu na emeryturę. Choć najciekawszy i najbardziej obnażający dla tego myślenia stadnego jest krótki i nieobelżywy komentarz kogoś, kto podpisuje się „**panburchman**” i cytuje zadane przez Żakowskiego retoryczne pytanie, na które udziela nieretorycznej zgola odpowiedzi: „**»Czy to znaczy, że wszyscy uczciwi ludzie mają teraz mówić jednym przekazem dnia?«** Tak!”. Otwartość, z jaką obrońcy wolności i entuzjaści liberalnej demokracji domagają się cenzury, gdy grę wchodzi temat, który budzi ich moralne wzmożenie, bywa doprawdy zaskakująca.

W jednym stali domu

Rozumiem doskonale, że u nikogo z siewców antyrosyjskiej moralnej paniki źródła postawy Jorgego Bergoglia nie budzą odrobiny zainteresowania, wystarcza im ich wzniosłe oburzenie – ale warto zdać sobie sprawę, czym różni się obecny papież od Karola Wojtyły. I dlaczego na swój sposób ich postępowanie jest podobne.

Wojtyła, przeżywszy większość swego dorosłego życia w powojennej Europie Wschodniej, był

szczególnie wyczulony na imperializm rosyjski i radziecki.

W Ameryce Południowej – skąd pochodzi Bergoglio – synonimem zła, mrocznej siły wspierającej krwawych dyktatorów w ich walce z ludem pragnącym wolności i godnego życia – są Stany Zjednoczone.

Dzisiejsze podejście Franciszka do roli Ameryki w wojnie na Ukrainie jest podyktowane tą samą głęboko zinternalizowaną postawą, która skłaniała papieża Polaka do – powiedzmy – nadmiernej wyrozumiałości wobec rozmaitych skurwysynów, których postrzegał jako walczących z komunizmem.

Jan Paweł II surowo zwalczał teologię wyzwolenia – lewicowy nurt katolicyzmu wyrosły ze

sprzeciwu wobec biedy i nierówności w Ameryce Łacińskiej – i łasił się do prawicowych dyktatorów, którzy biedę i nierówności utrwalali zbrojnie, mordując dziesiątki tysięcy ludzi.

W 1979 r. Wojtyła odrzucił prośbę salwadorskiego biskupa Oskara Romero, który oczekiwał od Watykanu potępienia sponsorowanej przez administrację Cartera junty i jej szwadronów śmierci – co ośmieliło juntę do tego stopnia, że niedługo później Romero został przez szwadrony śmierci zamordowany.

Zyczliwość J.P.2 wobec Pinocheta była tak daleko posunięta, że nie tylko w 1987 r. odbył do rządzonego przez juntę Chile 6-dniową pielgrzymkę, podczas której chętnie fotografował się z dyktatorem – ale kilkanaście lat później występował w obronie zbrodniarza, gdy ten został aresztowany w Wielkiej Brytanii.

Do ulubieńców Jana Pawła II należał też Pio Laghi, watykański dyplomata, który był nuncjuszem apostolskim w Argentynie w latach 1974–1980, w najmroczniejszym czasie tzw. brudnej wojny, czyli terroru prawicowej junty Jorgego Videli. Laghi był szczerym sojusznikiem junty – do tego stopnia, że regularnie grywał w tenisa z jednym z jej przywódców, Emiliem Eduardem Masserą. Wojtyła, wiedząc o oskarżeniach pod adresem Laghiego, mianował go kardynałem, nuncjuszem w USA oraz prefektem kongregacji ds. edukacji katolickiej.

Obecny papież także – co trzeba przyznać – nie ma całkiem czystej karty, jeśli chodzi o argentyńską „brudną wojnę” i stosunki z prawicową juntą. Był oskarżany o to, że jako prowincjał jezuitów dopuścił do aresztowania i torturowania dwóch zakonników, Orlanda Yoria i Franza Jalicsa, którzy bruździli Videli, pracując z biedotą w slumsach Buenos Aires – choć rola przyszłego papieża w tych wydarzeniach jest kwestionowana. Legendarny argentyński opozycjonista, laureat Pokojowej Nagrody Nobla Adolfo Pérez Esquivel ocenia, że Bergoglio „**nie miał dość odwagi**”, lecz „**robił, co mógł**”, i w żadnym razie nie był aktywnym kolaborantem junty.

Z pokorą i uniżeniem

Tak czy inaczej dla Bergoglia niekoniecznie chlubne doświadczenie z reżimem Videli stało się źródłem prezentowanej przez resztę życia postawy, która „**kroczenie z Jezusem ubogim i pokornym**” utożsamia z byciem po stronie wyzyskiwanych przeciwko nie tyle wyzyskującym, ile wyzyskowi jako takiemu. A USA są czołowym eksporterem wyzysku, znanym ze wspierania liderów, którzy system bezwzględnej kapitalizmu budowali w szczególnie brutalny sposób. Stąd, tak jak wrogość Wojtyły wobec komunizmu odruchowo lokowała go po stronie tych, którzy komunizm zwalczały, niechęć Bergoglia wobec USA może dawać wrażenie, że jest on sojusznikiem wrogów Ameryki. A do nich niewątpliwie zalicza się Władimir Putin.

Jednak tak samo jak Jan Paweł II, niezależnie od wszystkich swoich grzechów, nie był zapewne zwolennikiem wyrzucania ludzi lewicy ze śmigłowców do morza, tak Franciszek nie popiera zabijania Ukraińców przez armię rosyjską.

Nie żeby kłopoty wizerunkowe głowy Kościoła katolickiego spędzały mi sen z powiek, ale skoro żaden katolik nie broni papieża, to padło na ateistów.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Obchodzimy wspomnienie św. Stanisława, biskupa, męczennika i patrona Polski. (...) Św. Jan Paweł II nazywał św. Stanisława patronem **ładu moralnego w Polsce**. Podobnie o polskim męczenniku wypowiadał się błogosławiony ks. kardynał Stefan Wyszyński. (...) Znał i praktykował właściwie pojętą zasadę oddzielenia państwa od Kościoła, która przypominała, że chrześcijański władca, chociaż jest **królem**, to jest przede wszystkim osobą ochrzczonego, **dzieckiem Kościoła** zobowiązanym do słuchania napomnień jego pasterzy.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 8 maja

■ Dramatycznie rośnie liczba osób, które deklarują chęć życia w pojedynkę. Deklarują one brak woli posiadania potomstwa i rodziny (...). Błogosławiony ks. Stefan Wyszyński dowodził, że **nic tak nie zabija rodzin i płodności, jak materialistyczny ateizm**, który niesie ze sobą egoizm i chęć ucieczki przed trudem. (...) Dla materialistycznego ateisty rodzina

i rodzicielstwo, chociażby z konieczności pracy, trudu i poświęcenia, będą zawsze się jawiły jako niepotrzebne balasty, które należy z siebie jak najszybciej zrzucić.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 8 maja

■ Trzeba dziś dostrzegać, że **materialistycznego ateizmu** nie przywieźli jedynie Sowieci. Płyne on także do ludzkich serc ze strony tzw. **liberałów i naturalistów**, którzy absolutyzują jednostkę i wmawiają jej, że jedynym prawem jest podążanie za własną wolą. Twierdzą, że wszelka zależność i podległość temu, co zewnętrzne, jawi się jako atak na wolność. Dlatego dla naturalistów i liberałów więź małżeńska i służba dobru wspólnemu zawsze zniewala.

dalej Skrzydlewski

■ Dominuje **kult młodości**, dorośli chcą być wiecznie młodzi, czego przykładem jest masowe zjawisko operacji plastycznych. Ludzie starsi przestali być autorytetami. Starość wypychana jest poza nawias kultury masowej. Pojawił się nowy model życia – „**Piotruś Pan**”, czyli wiecznie **niedojrzały mężczyzna**. Jak tacy ludzie mają pokazywać młodym ludziom, czym jest dojrzałość? Gdy takie osoby stają się rodzicami, bardzo często nie potrafią pomóc swoim dzieciom właściwie dojrzeć.

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 8 maja

■ Dzieci muszą nauczyć się być wolnymi i odpowiedzialnymi, a zadaniem rodziców jest pomóc im dojrzeć, wskazać cnoty, rozpoznać talenty, nauczyć

odróżnić dobro od zła. (...) Przede wszystkim nie można zapominać, że nasze **dzieci** powołane są do wieczności. My jesteśmy ich rodzicami, ale **prawdziwy Ojciec** czeka na nie **w niebie**.

dalej Górny

■ Podejmowanie tematu **prześladowania ludzi wierzących** jest bardzo ważne, zwłaszcza w obliczu bardzo brutalnych aktów profanacji miejsc świętych, symboli religijnych, kiedy obrażane są uczucia religijne wierzących Polaków. Zresztą doniesienia o podobnych aktach dochodzą także z innych państw **Unii Europejskiej**. I dzisiaj, kiedy profanuje się miejsca i symbole religijne, kiedy dochodzi do zabójstw kapłanów, kiedy w sposób brutalny wkracza się do świątyń, przerywa się nabożeństwa – dzieje się to m.in. w Polsce czy we Francji (...) – to widać wyraźnie, że wiara chrześcijańska jest dyskryminowana.

Beata Kempa, „Nasz Dziennik”, 7 maja

■ Mamy wręcz manifestacyjne pójście w kierunku **ateistycznego państwa**. To wpisuje się w szeroki plan dużej, **federalnej Europy** z jednym rządem, ale bez Boga, bez wiary, z całkowitym odcięciem od chrześcijańskich korzeni, na których została zbudowana Unia Europejska. Jest to plan, który najpierw jest realizowany w dużych krajach unijnych, takich jak Francja, gdzie laicyzacja państwa postępuje właściwie od wieków, czy w Niemczech, gdzie na naszych oczach dokonuje się dechrystianizacja. Podobnie rzecz ma się w Hiszpanii, gdzie nie można się

modlić przed klinikami aborcyjnymi. To pokazuje, że dokonuje się bardzo groźny proces, który ma jeden cel: odcięcie Europy od jej chrześcijańskich korzeni.

dalej Kempa

■ Czy **mężczyźni, którzy ze sobą obcuje**, wejdą do Królestwa Bożego? Nie, powiada Pismo. Tak, powiada wielu biskupów, a papież – wszystko na to wskazuje – potakując kława głową, przyklaskując tym twierdzeniom. W tej sytuacji ta część biskupów, która zachowała apostołską wiarę, nie może dłużej milczeć.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 10 maja

■ Oto w Kościele katolickim w Niemczech udziela się Bożego **błogosławieństwa parze jednopłciowej** i mówi się jej, że czyniąc dalej to, co czyni, wejdzie do Królestwa Bożego. To samo dotyczy Szwajcarii, Austrii, a przypuszczalnie również części diecezji w Stanach Zjednoczonych. W tym samym czasie w Polsce i wielu innych krajach parze jednopłciowej mówi się, że czyniąc dalej to, co czyni, skazuje się na wieczne potępienie. Niestety, oba podejścia nie mogą być prawdziwe: **ktos głosi tu nieprawdę, a to oznacza – że ktoś fałszywie przedstawia warunki wejścia do Królestwa Bożego, czyli fałszuje Ewangelię**; mówiąc krótko, wykonuje pracę diabła.

dalej Chmielewski

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIARA CZYNI CZUBA

1. Senat Rumunii przyjął ustawę o zakazie „homopropagandy”; prawo czeka teraz tylko na zatwierdzenie izby niższej. Rumunia wybrała sobie szczególnie fortunny moment – i inspirację – do przyjmowania homofobicznych rozwiązań: z inicjatywą wyszedł Demokratyczny Związek Węgrów w Rumunii, czyli współtworząca koalicję rządową partia mniejszości węgierskiej, która wzorzec legislacyjny zaczerpnęła z Węgier, które z kolei swoją ustawę napisały na podstawie rozwiązań rosyjskich. Generalnie idea jest taka, żeby dzieciom w szkole – ani nigdzie indziej – nie mówić o istnieniu pedałów, bo mogą się od tego spedać ze szczętem. Rozwiązania mają szerokie poparcie społeczne: według Światowego Sondażu Wartości 85 procent Rumunów na pytanie, „czy społeczeństwo powinno akceptować homoseksualizm”, odpowiada „nie”.

2. „Jestem w stu procentach za życiem. Roe vs Wade to fatalna decyzja i musimy ją zmienić. Ale walka nie kończy się na Roe vs Wade” – ogłosił republikański kandydat do senatu ze stanu Arizona Blake Masters, dodając, że będzie głosował jedynie za tymi kandydatami na sędziów federalnych, którzy „rozumieją, że Roe, Griswold i Casey to błędne decyzje”. Roe i Casey to wyroki dotyczące aborcji; natomiast w orzeczeniu w sprawie Griswold vs Connecticut z 1965 r. SN unieważnił prawo stanowe zabraniające „stosowania jakiegokolwiek leku, artykułu leczniczego lub instrumentu w celu zapobiegania poczęciu”. Masters jest dumnym katolikiem, nikogo zatem nie dziwi, że jest przeciwko antykoncepcji, zdziwienie wywołała natomiast szczerłość, z jaką przyznał, że chce jej zakazać. Amerykanie mogliby się od nas dużo nauczyć.

3. Sąd w Atenach uniewinnił czterech policjantów oskarżonych o spowodowanie śmierci działacza LGBT Zaka Kostopoulou. Kostopoulos został zakatowany w biały dzień w centrum Aten przez właściciela sklepu jubilerskiego Spyrosa Dimopoulou i jego znajomego Thanassisa Hortariasa. Początkowo śmierć Kostopoulou przedstawiana była jako nieszczęśliwy wypadek podczas próby rabunku, ale na monitoringu widać, jak Kostopoulos usiłuje wypelznąć ze sklepu, a dwaj mężczyźni kopią go po całym ciele. Wezwana na miejsce policja zamiast zatrzymać napastników, brutalnie aresztowała ich konającą na chodniku ofiarę, zatraskując kajdanki z tyłu, co skutecznie uniemożliwiło resuscytację. Kostopoulos zmarł w karetce. Dwaj oprawcy – z których jeden okazał się działaczem skrajnej prawicy – dostali po 10 lat, choć jubiler ze względu na wiek odbywa karę w areszcie domowym.

4. W Abudży w Nigerii pięćdziesięciu nieprawdopodobnie odważnych działaczy LGBT zorganizowało protest przeciwko planowanej ustawie zakazującej „crossdressingu”. Projekt, zgłoszony przez posła Umara Mudę Lawala z partii o cokolwiek ironicznej w tym kontekście nazwie Powszechny Kongres Progresywny, jest nowelizacją przyjętej w 2013 r. ustawy o zakazie małżeństw osób tej samej płci. Lawal chce karać „crossdressing” grzywną w wysokości pół miliona nair (ok. 5300 zł) i sześcioma miesiącami więzienia – niezależnie od tego, czy zbrodnia została popełniona publicznie czy prywatnie; jedynym wyjątkiem przewidywanym w ustawie jest przebieganie się „w trakcie gry scenicznej lub w celu publicznej rozrywki”. Definicja przestępstwa, zaproponowana w projekcie, brzmi: „praktyka noszenia ubrań zwykle noszonych przez osobę płci przeciwnej”.

5. A propos ruchów progresywnych: działacze Progresywnego Powstania Antyaborcyjnego – ci sami, którzy z waszyngtońskiej kliniki doktora Cesarego Santangelo ukradli 115 wyskrobków i trzymali w dwukomorowej lodówce w kubkach na sztuczne szczęki – nie odpuszczają. Waszyngtońska policja po zbadaniu szczątków stwierdziła, że płody zostały usunięte w zabiegach zgodnych z prawem – co skłoniło działaczy, aby w iście chrześcijańskim duchu zachęcić pracowników kliniki do wymiany swego szefa na srebrniki. „Oferujemy 25 000 dolarów każdemu pracownikowi Cesarego Santangelo, który złoży pod przysięgą zeznania dotyczące popełnionych przez niego zbrodni” – napisali w liście, który dyskretnie wsunęli pod drzwi kliniki. Kasę można przytulić za „przykłady dzieci zabitych po porodzie na żywo lub w częściowych poronieniach”.

6. Gdy Osinachi Nwachukwu, 42-letnia nigeryjska pieśniarka gospel, zmarła w szpitalu w Abudży, jej mąż i pastor kościoła, w którym śpiewała, Peter Nwachukwu, poinformował, że przyczyną zgonu była „niezdiagnozowana choroba”. Pastora aresztowała jednak policja, bo – jak zeznała zgodnie czwórka ich dzieci – tłukł żonę z taką brutalnością, że wprawił ją w stan śpiączki, w którym po pięciu dniach zmarła. Obyczaj pastora nie był tajemnicą w jego środowisku, jednak założyciel Kościoła, Paul Enenche, nie uznał za stosowne ingerować. „Posłuszeństwo to nie niewolnictwo, ale służba” – naucza Enenche w swoich kazaniach do kobiet. „Przestań pyskować mężowi, raczej stawaj w jego obronie”. A żona świętego męża Becky Paul-Enenche dodawała: „Nigdy nie wybieraj rozwodu. Stres, na który narażasz swoje dzieci, zrani je na całe życie”.

Pokażcie, kto ma większego

Detronizacja Jezusa ze Świebodzina.

Po latach upokorzeń Brazylia odzyskała utracony tytuł posiadacza największego Chrystusa na świecie. Na południu kraju w miasteczku Encantado w stanie Rio Grande de Sul pod koniec kwietnia zakończono prace nad figurą Chrystusa Opiekuna (Cristo Protetor). Statua Chrystusa Króla Wszechświata nie jest więc już najwyższym posągim Zbawiciela na Ziemi.

Ciągnij w górę

Przez ponad 60 lat najwyższym Jezusowym pomnikiem był wybudowany w 1931 r. górujący nad Rio de Janeiro, ustawiony na szczycie Corcovado Chrystus Odkupiciel (Cristo Redentor). Stał się nie tylko symbolem Brazylii – w 2007 r. znalazł się na liście Nowych Siedmiu Cudów Świata, wybieranych w internetowym głosowaniu (UNESCO odcina się od tej inicjatywy). Trzeba przyznać, że ze względu na usytuowanie (przynajmniej na zdjęciach z odległości) brazylijska figura robi wrażenie. W 1994 r. w Boliwii powstał Chrystus Pokoju (Cristo de la Concordia), bijąc sąsiada na łeb o 4,2 m. Polacy pozazdrościli boliwijskiego kolosa oraz brazylijskiego cudu świata. Stwierdzili, iż nie może być tak, że jacyś południowi Amerykanie mają swój cud, a my – naród wybrany – nie. Postanowili więc wybudować swojego Jezusa. Większego.

Wyższy, coraz wyższy

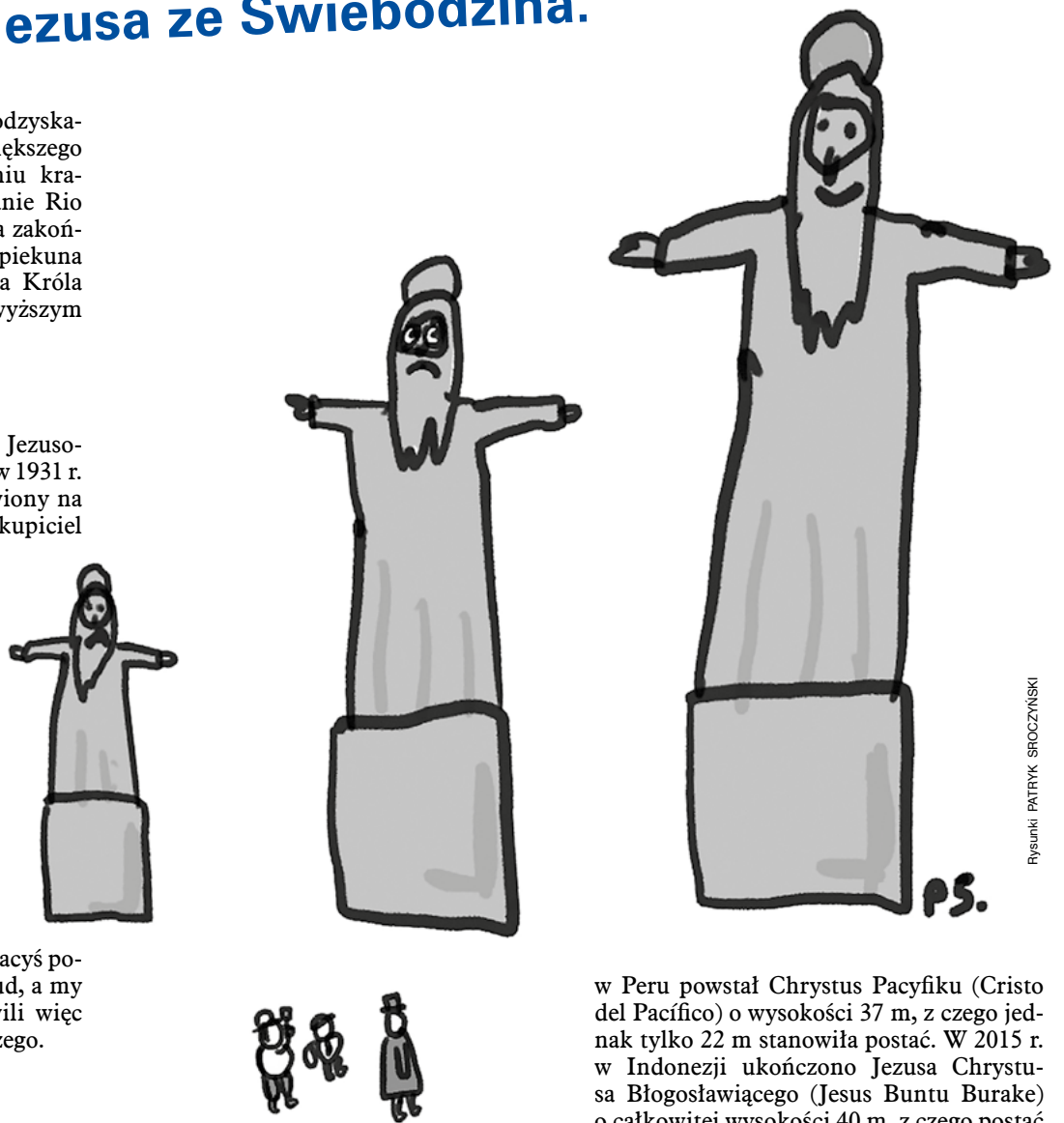
Oficjalnym pomysłodawcą pomnika był ks. Sylwester Zawadzki, proboszcz parafii-sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Świebodzinie w województwie lubuskim, lecz, jak mówił: „**Pomysł miał Pan Jezus. Ja ten pomnik miałem zbudować**”. Projekt zerznięto z figury w Rio, co miało podkreślić, że to Chrystus konkurencyjny, taki jak w Brazylii, tylko lepszy. Brazylijski Chrystus Odkupiciel ma 38 m wysokości z podstawą, sama postać natomiast ma metrów 30. Ukończony w 2010 r. Chrystus Król Wszechświata w Świebodzinie ma 36 m (sama postać), z czego 3 m to poślaczana korona. Bezapelacyjnie został więc najwyższym Jezusem na świecie, co pozwoliło na rozslawienie miasteczka w kraju i za granicą oraz znalezienie się polskiego Rio w „Księdze rekordów Guinnessa”.

Nasz lepszejszy

O lepszość świebodzińskiego Cristo można się kłócić. Podczas gdy Chrystus brazylijski stoi na szczycie 710-metrowej góry nad nadmorskim miastem, jego polski odpowiednik stoi na 16,5-metrowej kupie gruzu i kamieni na środku pola, a zamiast znalezienia się na liście siedmiu cudów świata, zaraz po wybudowaniu dostał statuetkę Makabryły, czyli antynagrodę architektoniczną. Świebodzińska turystyka mimo to na pewno zyskała, bo pod Jezusowe kuriozum organizowane są pielgrzymki, a i czasem ktoś zjedzie z drogi, żeby zobaczyć cud z bliska.

Oddajcie mu serce

Jak na światowej rangi celebrycie przystało, z Chrystusem Królem Wszechświata wiążą się różne afery. Zaraz po postawieniu pomnika okazało się, że poślaczana 3-metrowa korona jest nie tylko elementem wyróżniającym polskiego Jezusa na tle innych, ale też spełnia funkcję praktyczną. Czubek głowy 52-metrowego (łącznie z kopcem) Syna Bożego okazał się bowiem doskonałym miejscem instalacji internetowych talerzy antenowych, które korona sprytnie ukrywała, a za których montaż proboszcz Zawadzki równie sprytnie pobierał od firm telekomunikacyjnych opłaty. W 2018 r. sprzęt nadawczy zdjęto; twierdzono, że mimo umiejscowienia w najwyższym punkcie w okolicy anteny są nie na miejscu i mogą ranić uczucia religijne wiernych. Kontrowersje w 2014 r. wzbudziło także wypełnienie testamentu zmarłego proboszcza, który zażyczył so-



Rysunki: PATRYK SROČYŃSKI

bie, aby jego serce pochowano w krypcie pod pomnikiem. Mimo zgonu z przyczyn naturalnych rodzina zleciła sekcję zwłok, podczas której patomorfolog wyciął pożądany narząd, a księża w imponującej liczbie około stu trzydziestu z biskupem Stefanem Regmuntem na czele złożyli serce w wybudowanym pod pomnikiem mauzoleum. Do sprawy przyczepiła się prokuratura, w Polsce bowiem rozczłonkowanie zwłok jest nielegalne, a poza cmentarzem ciało można pochować po otrzymaniu specjalnej zgody sanepidu, o którą nikt nie wystąpił. Wszyscy biorący udział w tym romantycznym geście ostatniej woli dopuścili się więc złamania prawa.

Nikt nie podskoczy

Król Wszechświata na przestrzeni lat kilka razy znalazł się w niebezpieczeństwie: pod groźbą utraty korony. W 2011 r. w Limie



w Peru powstał Chrystus Pacyfiku (Cristo del Pacifico) o wysokości 37 m, z czego jednak tylko 22 m stanowiła postać. W 2015 r. w Indonezji ukończono Jezusa Chrystusa Błogosławiącego (Jesus Buntu Burake) o całkowitej wysokości 40 m, z czego postać stanowiła tylko 23 m. W 2019 r. na Świebodzin padł błąd strach – w sieci rozeszła się informacja, że w Meksyku planowana jest budowa Chrystusa o wysokości 77 m. Na szczęście dla Świebodzina i wszystkich przyszłych śmiałków planujących przystąpić do Jezusowej konkurencji były to tylko plany...

A jednak zonk

Kiedys jednak musiał nadejść ten dzień.

Po dwunastu latach panowania i wielu przygodach w roku Pańskim 2022 nasz polski Chrystus Król Wszechświata utracił tytuł najwyższego.

Brazylijczycy postanowili w końcu odkuć się za Rio de Janeiro. Rekordowy Chrystus Opiekun ma 37,5 m (z podstawą 43 m), a rozpiętość jego ramion wynosi aż 39 m (polskiego 24 m). Ustawiony jest na wzgórzu znajdującym się 378 m nad miasteczkiem Encantado, czyli niżej niż pomnik w Rio. Zdecydowaną przewagą nad innymi Chrystusami jest jednak przemysłowa konstrukcja Opiekuna. W pomniku na wskroś znajduje się otwór w kształcie serca, będący jednocześnie tarasem widokowym. Można się nań dostać windą lub schodami ukrytymi wewnątrz monumentu.

Mieszkańcy Encantado świętują, mieszkańcy Świebodzina się smucą. Katolicy jednak tak naprawdę nie mają być z czego dumni. Odsłonięty pod koniec 2018 r. w Indiach pomnik Sadrara Patela, nazywany też Statuą Jedności, jest wysoki na 182 m. Przy największym świeckim pomniku na świecie wszystkie Chrystusy wszystkich krajów i nazw błędą.

MAGDALENA RZEJAK

WIEŚCI GMINNE I INNE

Wiceprezydent Sopotu Marcin Skwierawski poinformował o wielkim sukcesie miejscowego samorządu. Po czterech latach zacieklých bojów zlikwidowano ostatni z tysięcy wielkoformatowy billboard reklamowy. Efekty już widać w miejscowej Biedronce. Ludzie chodzą zagubieni wśród stoisk, bo nie wiedzą, co mają kupować.

O tym, że nie jest słusznie zadzierać z władzą, nawet miejscową, przekonać się musiał mieszkaniec Zgorzelca, którego z mumifikowane zwłoki znaleziono w garażu należącym do starostwa powiatowego. Walka o życie, aczkolwiek bezskuteczna, była rozpaczliwa. Drzwi garażowe były zakrecone siedmioma wkrętami od zewnątrz. Od wewnątrz ujawniono ślady drapania i odgiętą blachę. Biedak umarł z głodu.

Skończył się miesiąc miodowy, zaczęła się prząsna rzeczywistość. Od 1 maja paszport ukraiński nie uprawnia do darmowych przejazdów komunikacją miejską w Gdańsku, Gdyni i Sopocie. Uchodźcy muszą płacić za bilety lub za ich brak jak wszyscy inni uczciwie płacący podatki mieszkańcy Trójmiasta. Podatków na razie jeszcze Ukraińcy nie płacą, ale funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej już stoją w blokach startowych, aby ruszyć z kopyta i wyegzekwować daniny publiczne.

Pieniądże od ukraińskich podatników będą bardzo potrzebne, ponieważ pracownicy Polskiej Grupy Górniczej otrzymają premię motywacyjną w wysokości 1000 zł brutto. To ci pracujący pod ziemią. Fedrujący przy biurkach dostaną tylko 600 zł. Według ostatnich danych Polska Grupa Górnicza zatrudnia 30 604 pracowników dołowych, 6951 na powierzchni oraz 2235 w administracji.

Na 3 miesiące został tymczasowo aresztowany 58-latek z Pizsa na Mazurach, podejrzany o odprawianie egzorcyzmów. Chcąc wypędzić ze swojej żony Szatana, w nocy, nie dając jej spać, nie licząc się z tym, że rano kobieta musi wstać do pracy, odprawiał nad nią modły. „Trzymał w ręku własnoręcznie zrobiony sztylet długości 30 cm” – wyjaśniła liturgiczne zawołania komisarz Anna Szypczyńska z piskiej policji.

W minionym tygodniu 295 480 absolwentów szkół średnich pisało obowiązkowy egzamin maturalny z języka polskiego na poziomie podstawowym. Najstarszy maturzysta miał 71 lat. Zapewne nie zda. Każdy w tym wieku, nawet z profesorskim tytułem, oblałby dzisiejszą maturę. Nawet święcenia kapłańskie w niczym by nie pomogły.

Oburzeni byli mieszkańcy przygranicznego Gubina, którzy sfilmowali, jak obsługa śmieciarki miesza odpady z różnych pojemników. Film upublicznili na Facebooku – przez co cierpienie i oburzenie zatoczyły kręgi o ogromnym promieniu. Zbigniew Białkowski, kierownik Przedsiębiorstwa Usług Miejskich w Gubinie, wyjaśnił, że w czasie odbioru odpadów z tworzyw sztucznych obsługa śmieciarki stwierdziła zanieczyszczenie zawartości żółtych pojemników innymi odpadami. Pracownicy sporządzili notatkę i wykonali zdjęcia. W przypadku gdy odpady, które powinny być odebrane w sposób selektywny, gromadzone są przez mieszkańców nieprawidłowo, odbiera się je jako odpady zmieszane. Obsługa śmieciarki zachowała się więc przepisowo.

Do największego polskiego naukowego odkrycia od czasów Marii Skłodowskiej-Curie, która, jak pamiętamy, z jakiegoś torfu wysublimowała rad, doszło w zeszłym tygodniu w Egipcie. Warszawscy egiptolodzy odkryli w Sakkarze grób urzędnika odpowiedzialnego za tajne dokumenty w faraonowej kancelarii z czasów panowania VI dynastii. Urzędnik

Nadal są nieruchome ruchome schody przy dworcu autobusowym w Krakowie w sąsiedztwie dworca kolejowego, o których wspominaliśmy w zeszłym roku. To już 1300 dni. Przyczyną powtarzających się awarii jest woda pochodząca z opadów atmosferycznych, która zalewa, powoduje korozję itp. Z wodą precz!

Funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej z Białegostoku zaatakowali leśną bimbrownię w pobliżu Michałowa. W rezultacie walk skarb państwa wzbogacił się o aparaturę do produkcji alkoholu oraz 515 litrów bimbru o mocy 50 proc. Na gorącym pędzeniu ujęto 43-letniego mieszkańca gminy Gródek.

Open Finance – spółka zajmująca się doradztwem finansowym, czyli mówieniem ludziom, jak najlepiej ulokować oszczędności – zbankrutowała. W grudniu zeszłego roku złożyła wniosek o upadłość. W kwietniu Komisja Nadzoru Finansowego cofnęła jej zezwolenie na prowadzenie działalności. Open Finance zajęła pierwsze miejsce w rankingu Związku Firm Doradztwa Finansowego pod względem sprzedawanych produktów inwestycyjnych (jak to się ładnie nazywa). Wiodącym udziałowcem Open Finance był bank BZ WBK, którego prezesem był premier. Nie pamiętamy jednak jego nazwiska...

Do Leśnego Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt w Kole trafił bocian. Jak się szybko okazało, ktoś do bocka strzelał, i to z bliskiej odległości. Choć udało się uratować bocianowi życie, to niestety nie wzbija się już w powietrze. Społeczeństwo Koła chodzi jak strute tym precedensowym barbarzyństwem. Przypominamy: do bocianów się nie strzela, ponieważ nie są kaczkami, bażantami czy kuropatwami.

Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy robiącej w odpadach spółki Mo-Bruk S.A. zdecydowało o wypłacie dywidendy w wysokości 31,5 zł na akcję. Przy cenie akcji powyżej 300 zł szalu nie ma, ale zysk jednak jest w tych ciężkich czasach godziwy. Przy okazji spółka podała, że zysk przeznaczony na dywidendę (czyli po opodatkowaniu) wyniósł 110,66 mln zł. Przychód spółki w 2021 r. wyniósł 267,21 mln zł. Z każdego miliona przychodu Mo-Bruk miał 414 tys. zł zysku. Jak ktoś sobie w biznesie radzi, to musi mieć księgowość na odpowiednim poziomie!

Dobra wiadomość nadeszła z Zakopanego. Jedyne wysokogórskie bóbr, który zamieszkuje wody Morskiego Oka, przetrwał zimę. Nadal będzie bobrował w rejonie Dwoistej Siklawy. W historii obserwacji przyrodniczych, prowadzonych przez Tatrzński Park Narodowy, nigdy wcześniej nie zaobserwowano bobra powyżej 1400 m n.p.m.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, nie można więc wykluczyć, że są nieprawdziwe, za co przepraszamy, choć nie jest to do końca naszą winą.



LISTONOSZ DONIOŚĆ

W Dzień Zwycięstwa,

dane mi było przeżyć swego rodzaju horror. Otóż dziennikarz (tak tego typu umownie nazwę) TVN, stacji mieniącej się liderem wolnych mediów, wielkim głosem pełnym zgrozy oskarżał włodarzy kilku polskich miast, że postawili, cytując, „pomniki bolszewikom”, gdy tymczasem chodziło o upamiętnienie miejsc pochówku poległych na naszej ziemi żołnierzy Armii Czerwonej. Nie dziwiłbym się temu jazgotowi, gdyby chodziło o pomniki Berii, Stalina albo Feliksa Edmundowicza czy innych takich. Ale tam leżą zwykłe lwany, ludzie, których zabrano rodzinom i którym kazano bić faszystów nie tylko u siebie, ale aż do samego Berlina. Czy obchodziła ich polityka? Wątpię. Bardziej pewnie uważali na to, żeby nie podpaść pod dyrektywę 227 (słynne „Ani kroku do tyłu”), której do końca

ca wojny nie odwołano, albo nie dostać się do niewoli. Byli obywatelami ZSRR, ale czy to czyni ich bolszewikami? I czy to ma usprawiedliwiać tak częste w Polsce barbarzyńskie beczczenie siebie ich pochówku i pamięci?

Nasza narodowa nienawiść do Rosji i Rosjan, tak ostatnio wzmożona, zdaje się odbierać wielu, zbyt wielu ludziom nie tylko rozum, ale i resztki przyzwoitości. Jak bardzo trzeba być wyzutyim z ludzkich uczuć, by święcić swoje małe paranoiczne tryumfy na grobach tych, co już bronić się nie mogą. I wcale nie trzeba być rusofilem, żeby patrzeć na takie (i inne) rzeczy z obrzydzeniem.

Zniesmaczony Miksa, Gdańsk

PS Wojna się skończy, Putin i jego kompani odejdą, a sąsiad zostanie na swoim miejscu. I co wtedy?

Tarcza antyinflacyjna

Jak wiadomo, Unia Europejska twardo stoi na stanowisku pieniędzy za praworządność i na tej podstawie blokuje Polsce fundusze w ramach pomocy po COVID-19. Jak również wiadomo, inflacja przekroczyła właśnie 12 proc. Jak wiadomo już mniej powszechnie, inflacja występuje wtedy, gdy na rynku jest za dużo pieniędzy. A zatem powstrzymywanie Unii Europejskiej przed wypłacaniem Polsce

środków z Funduszu Odbudowy jest działaniem antyinflacyjnym i jest to na dzień dzisiejszy jedyny działanie antyinflacyjne podejmowane przez rząd. Czyli wychodzi na to, że postawa Solidarnej Polski oraz wielkość i wizjonerstwo ministra Ziobry, który skutecznie blokuje wypłaty unijne poprzez utrzymywanie KRS w dzisiejszej postaci, jest godna pochwały, co było do udowodnienia.

No, dobra, żartowałem. **Czytelnik**



August Grabski
Lewicowość to w III RP pojęcie mgliste

Maciej Stuhr
Nie wyciągamy wniosków z historii

Jak Włosi oceniają Franciszka

Wanda Rutkiewicz
Ciągłe musiała coś udowadniać

tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

**Korpokapitalizm rządzi
BEZRADNE PAŃSTWA**

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

**Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?**

www.trybuna.info

Prawo i Sprawiedliwość bije rekord świata w ustanawianiu świąt państwowych.

Ludzie biegli w liczbach policzyli, że „500 plus” jest dziś warte ok. 390 zł. Świadczenie zdevaluowało się więc w ciągu sześciu lat o 20 proc. Nie jest to jednak największa dewaluacja, którą Polska zawdzięcza rządowi PiS. Najbardziej dostały w dupę święta państwowe. Niedługo ich wartość będzie wynosiła połowę tego co w 2015 r. Albo mniej.

Na początku obecnego tysiąclecia mieliśmy 3 święta państwowe: 1 Maja czyli **Święto Pracy** – jedyne, jakie ostało się po nieboszczce komunie; 3 maja – noszące oficjalne miano **Święta Narodowego Trzeciego Maja**, oraz 11 listopada o nazwie **Narodowe Święto Niepodległości**.

Wszystkie one były świętami radosnymi, albowiem nie szło się w te dni do roboty.

...

W roku 2005 któryś z posłów lewicy po lekturze konstytucji i ustaw wygłówniał, że w polskim prawie nic nie broni, żeby świętem mógł być każdy dzień i z każdej okazji, zwłaszcza że dzień święta państwowego wcale nie musi być dniem wolnym od pracy. Szły wybory i lewicowy rząd postanowił przekonać do siebie solidarnościowy elektorat, przegłosowując, że od tej pory po wsze czasy 31 sierpnia będzie w Polsce czczony państwowo jako **Dzień Solidarności i Wolności**. Data wzięta się stąd, że tego dnia w 1980 r. Wałęsa z Jaruzelskim podpisali Porozumienia Gdańskie. Tym sposobem pojawiło się u nas pierwsze święto państwowe, które nie miało czerwonej kartki w kalendarzu. Nikt też nie wiedział nawet, czy tego dnia wywieszać flagi czy ich nie wywieszać na budynkach publicznych, co dotychczas było wpisane w celebrację państwowego święta.

...

IV RP postkomunistycznego pomysłu nie podchwyciła, koalicja PO-PSL – jak najbardziej. Dlatego od 2009 r. 1 sierpnia jest świętem państwowym, w którym Rzeczpospolita obchodzi **Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego**. W przeciwieństwie do państwa jego obywatele święta nie obchodzą, bo nie zyskało ono statusu dnia wolnego od pracy. Tak samo jest 1 marca, w **Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych**. To z kolei był pomysł nie parlamentarzystów, tylko prezydenta Bronisława

Homo celebrians

Komorowskiego. Jeden z serii jego wielu nic niewnoszących konceptów. Święto wyklętych też rzecz jasna od początku było dniem roboczym.

Ostatnim „święteczno-państwowym” dokonaniem koalicji PO-PSL z 2015 r. był 8 maja. **Narodowy Dzień Zwycięstwa** wypadało bowiem obchodzić wraz z zachodnimi aliantami, dzień przed Ruskimi, a tu okazało się, że data pokonania Niemców nazistowskich nie ma u nas żadnego statusu. No to od końca panowania platformersów już ma. Oczywiście Narodowy Dzień Zwycięstwa czerwonej kartki też się nie dorobił.

8 maja był w poprzednią niedzielę; czy ktoś widział, by przedstawiciele państwa celebrowali święto państwowe?

...

W roku 2015 pojawił się najpierw prezydent Duda, a potem dobra zmiana. Bilans otwarcia świąt państwowych wynosił 7: 3 święta wolne od pracy i 4, o których pamiętali tylko zainteresowani i media.

Przez 1,5 roku władza nie wpadła na pomysł, żeby coś uświęcić. Jednak kampanię wyborczą przed wyborami samorządowymi wypadało poprzedzić jakimś proelektoratowym mykiem. Wymyślono zatem wielki spód wiose spacyfikowanej przez hitlerowców, a wcześniej przegłosowano w sejmie stosowną ustawę powołującą **Dzień Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej**. Czyli święto państwowe niebędące dniem wolnym, które obchodzone jest 12 lipca, w rocznicę michniowskiej masakry.



Fys. PATRYK SRODZYŃSKI

Kilka miesięcy później, gdy opadł już kurz po skandalu ze ściganiem osób, które nie zgadzały się z tezą, że każdy Polak w czasie wojny zajmował się wyłącznie ukrywaniem i ratowaniem Żydów, polityka historyczna PiS wymagała kolejnego państwowego święta. Stąd **Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką**. Nazwa długa, a data 24 marca niezapadająca w niczyją pamięć. Ale za to będąca rocznicą wymordowania sztandaruwej dla PiS w ratowaniu Żydów rodziny Ulmów.

Żeby jednak nikt się nie przyczepił, że PiS przedłożyło filosemityzm nad matkę naszą Kościół, do Sejmu wpłynął projekt kolejnej ustawy powołującej następne święto państwowe. Dzięki niej 19 października stał

się świętem państwowym noszącym nazwę **Narodowego Dnia Pamięci Duchownych Niezłomnych**. Data wzięta się stąd, że 19 października lata wcześniej ks. Jerzy Popiełuszko wyzłonił ducha w Zalewie Włocławskim. Na tym świętotwórczość PiS w roku 2018 zakończyła. Obydwa święta również nie były dniami wolnymi od pracy.

Zdawać by się mogło, że państwowe uświęcenie księży wyklętych spowoduje, iż biskupi na jakiś czas odczepią się od władzy. Nic z tego. Chcąc nie chcąc, sejm musiał błyskawicznie ogłosić datę 14 kwietnia **Świętem Chrztu Polski** i uchwalić ustawę, której początek powoduje ból zębów u wszystkich historyków zajmujących się średniowieczem. Święto ogłoszono bowiem „w celu upamięt-

nienia chrztu Polski, datowanego na 14 kwietnia 966 r., zważywszy na doniosłość decyzji Mieszka I, uznawanej za początek Państwa Polskiego”. Data wzięta zdaniem historyków, którzy nawet nie są pewni roku chrztu Mieszka, z zupełnej dupy. Ale Episkopat kazał, posłowie klepnęli, a Duda podpisał.

Nie wypadało, aby rok 2020 był się bez ogłoszenia kolejnego święta państwowego. I dlatego mamy 19 lutego – **Dzień Nauki Polskiej**. Dlaczego akurat wtedy? Bo posłom wpadło do głowy, że najlepiej czcić polską naukę w rocznicę urodzin Kopernika. Święto jest wyraźnie na pochybel tym wszystkim rankingom, według których zjawisko takie jak polska nauka we współczesnym świecie nie występuje. PiS wie jednak lepiej i dlatego święto powstało w uznaniu „dokonań polskich naukowców, ich dążenia do poznania prawdy i przekazywania wiedzy kolejnym pokoleniom oraz, dostrzegając fundamentalną rolę nauki w tworzeniu cywilizacji”.

W zeszłym roku też wymyślono jedno święto państwowe: 27 grudnia obchodzimy **Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego**.

...

W tym momencie świąt wprowadzonych przez PiS było już 6. Tych sprokurowanych przez poprzedników – 7. Żeby dojść do remisu, prezydent Duda wysłał właśnie do sejmu wniosek o nadanie 20 czerwca miana **Narodowego Dnia Powstań Śląskich**. Data ta to ani dzień wybuchu trzech śląskich powstań, ani ich zakończenie. 20 czerwca wziął się stąd, że tego dnia w 1922 r. wojsko polskie zdecydowało się wejść na teren Śląska.

Lada chwila będzie więc święteczny remis, ale tak Duda, jak PiS jeszcze trochę porządzą. A po odliczeniu dotychczasowych świąt państwowych i religijnych w kalendarzu zostanie jeszcze w cholerę dni, które będzie można mianować dowolną nazwą, której i tak nikt nie tylko nie będzie świętował, ale nawet nie zapamięta.

...

Lewica też coś dostrzegła i zaproponowała, żeby dzień między 1 i 3 maja też był świętem. Nie dość że państwowym, to jeszcze wolnym od pracy. Święto miałoby nosić nazwę **Dnia Europy** i należy je obchodzić dlatego, że – jak to ujął Robert Biedroń – 2 maja 2004 r. obudziliśmy się w Unii Europejskiej.

Pomysł nie ma szans. Chyba że święto będzie nosić nazwę Narodowego Dnia Europy i oczywiście będzie dniem roboczym. Chociaż w praktyce 2 maja jest od dawna dniem wolnym od pracy dla większości Polaków.

TADEUSZ JASIŃSKI



Jakieś dobre rady dla kredytobiorców?

Facebook

Katarzyna Müller: Skoro wzięliście kredyt, to z dobrych rad pozostało jeszcze tylko „zmień pracę”.

Paweł Jędryka: Przecież ceny będą tylko rosnąć i każdy sprzeda kawalerkę 20 km od centrum miasta powiatowego za pół miliona za kilka lat. Później weźmie te pół miliona, kupi 2 czteropaki, a brakujące 100 tysięcy doniesie sklepowej przy okazji.

Beniamin Kaczmarek: A ja przytoczę słowa pewnej dziennikarki,

która powiedziała coś takiego, że do dzisiaj mam zęza z wrażenia. Powiedziała: „Kredytobiorcy będą musieli spłacić cały kredyt od razu, bo nie będą mogli spłacać tak wysokich rat przez 30 lat”.

Wiktor Waszak: Spłacać, obserwować.

Krzysztof Dz Stand up: Ciąć wzdłuż, nie w poprzek. W ciepłej wodzie mniej boli.

Wiktor Waszak: Szczekanie kredytobiorców spowodowało wzrost stóp.

Marta Stachowiak: Ja przytoczę słowa byłego szefa: „Najlepsi pracownicy to ci z kredytem hipotecznym”.

Damian Sujkowski: Rada Polityki Pieniężnej.

Maciej Dadej: Uprawiajcie czereśnię.

Daniel Jurczak: Zmienić pracę na szefa NBP, nie dość że milionowa pensja, to jeszcze stopy procentowe można sobie zmniejszyć.

Eugeniusz Rezmer: Udać się na długie wakacje. Kredytowe.

Maciej Sadło: Najlepsza rada dla kredytobiorcy? Być kredytodawcą.

Olga Łojewska: Wcześniej wstać i dźwigać większy ciężar.

Michał Kwiatkowski: Nie kopać się z koniem, być jastrzębiem, a gdy pada deszcz, parasolem.

Łukasz Mania: „Kredyt umarł, kryzys żyje, kto nie płaci, ten nie pije”.

Viktoria St: „Jak się zaciąga kredyty, to się je spłaca” – Marek Suski.

Mieszko Król: Dawać Sasina, on ma zawsze dobre wieści.

Kamil Dudkowski: Jak mawiał jastrząb – stopy mają to do siebie, że najpierw rosną, a potem maleją.

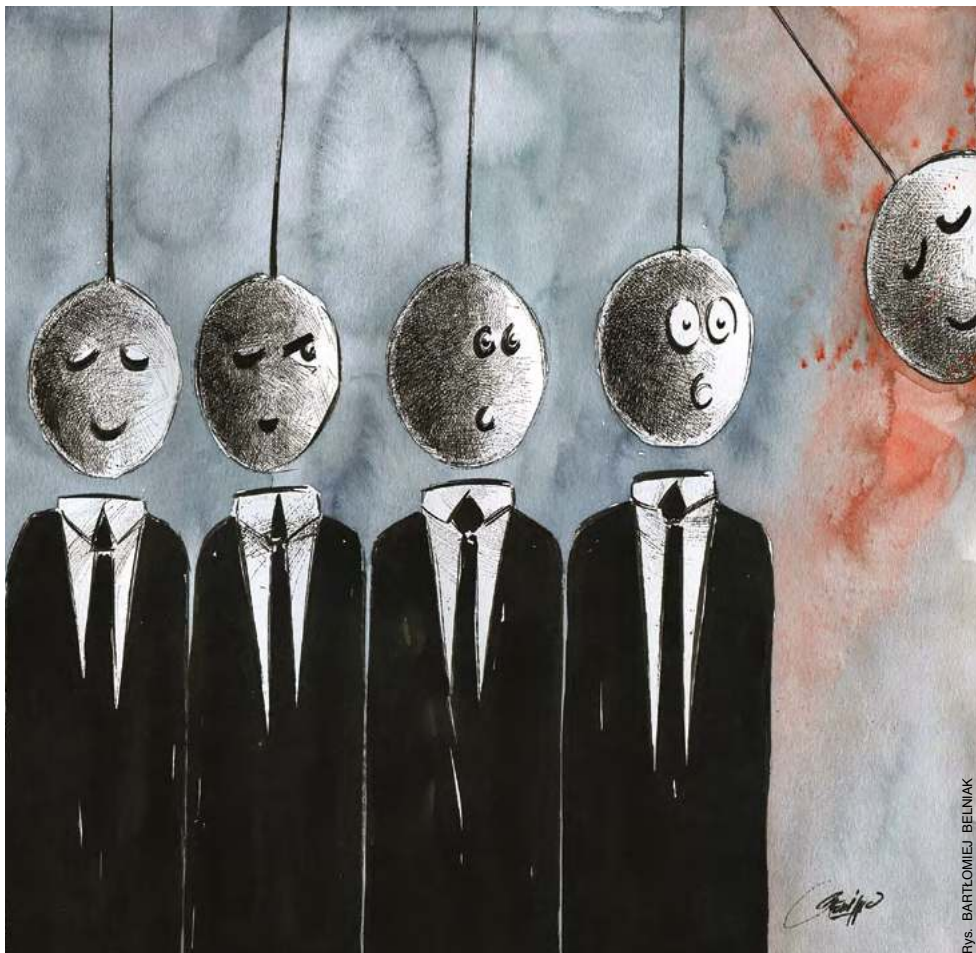
Marek Niedzielski: Z jedną nerką można żyć.

Forum

Qska QqRydz-Qqć: Dobry zwyczaj – nie pożyczaj.

IroB: Spłacić i spoko!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka



Fys. BARTŁOJEW BEŁNIAK

Już nieraz pisałem, że przyszło mi przez kilka lat mieszkać w Sankt Petersburgu. Piękne miasto, serdeczni ludzie, prawdziwi Europejczycy. Mam jak najlepsze wspomnienia z tego okresu. Przenigdy nie przyszłoby mi do głowy, że ten kraj zaatakuje sąsiada, a jego żołnierze dopuszczają się tam będą niewyobrażalnych zbrodni.

Zaskoczyło mnie coś jeszcze. Niektórzy z moich znajomych, ludzie wykształceni, obcy w świecie i czerpiący wiedzę nie tylko z państwowej telewizji, popierają agresję Rosji na Ukrainę. „Czy ten Putin zwariował, o co mu chodzi?” – pytam. „Musieliśmy zaatakować Ukrainę, bo gdybyśmy jej nie zaatakowali, to Ukraina napadłaby na nas” – słyszę w odpowiedzi. „Ludzie!” – staram się polemizować. „Spójrzcie na mapę! Jak duża jest Rosja i jak mała przy niej Ukraina. Po cholere mieli by na was napadać?” „To ty nie znasz chachłów” – pada ostateczny argument.

Normalna nienormalność

Rosja – wszystko jedno, czy carska, czy radziecka, czy teraz putinowska – zawsze była państwem wielonarodowym; dominującą pozycję mieli w nim jednak Rosjanie. Do innych nacji odnosili się może z lekką wyższością, ale nie wrogo. Przynajmniej w latach, w których tam mieszkałem. Owszem, zdarzało mi się usłyszeć, że Ukraińcy to „chachły”, a mieszkańców kaukaskich republik i krajów nazywano „haczkami”, ale raczej w żartach. Jeśli chodzi o mnie, to nigdy – naprawdę nigdy – nie spotkałem się z przykrościami spowodowanymi tym, że jestem Polakiem. Przeciwnie: sporo osób podkreślało z dumą, że ma jakiegoś polskiego przodka: babcię, dziadka lub pradziadka. Czasem odnosiłem wrażenie, że nasza krew szeroko rozlała się po tym olbrzymim kraju.

Pytam teraz moich znajomych, jak im się żyje w kraju obłożonym licznymi sankcjami. „Normalnie” – odpowiadają. Nie dostrzegają żadnych różnic, może tylko tę, że nie można pojechać na wakacje do Grecji czy Włoch. Ale jest przecież Turcja, Tunezja, Egipt, a kogo na to stać, ma do wyboru Dubaj. W sklepach specjalnych braków nie widać. Niektórzy dodają tylko: „Na razie nie widać”.

Jest jednak coś, co ich naprawdę boli. To wykluczenie Rosjan i Rosji z rozgrywek sportowych. Odbierane jest to jako wielka niesprawiedliwość, skurwysynstwo nawet. Przecież od czasów barona de Coubertina nie wolno mieszać sportu z polityką. I mówią to ludzie z kraju, w którym sport wykorzystywany jest do propagandy politycznej w dużo większej skali niż gdzie indziej, bo wszędzie w jakimś stopniu jest wykorzystywany.

Piłkarz na szosie

Oczywiście najbardziej wkurza ich wyrzucenie z rozgrywek piłkarskich, choć rosyjski futbol stoi na tylko trochę wyższym poziomie niż polski. Ale wiadomo – jest najpopularniejszy. W Rosji kibice mogli mieć nadzieję, że ich piłkarzom wojna ujdzie na sucho, bo UEFA i FIFA początkowo nie zajmowały jednoznacznego stanowiska. Prezydent UEFA Słoweńiec Aleksander Čeferin przebąkiwał w wywiadach, że piłkarze nie są winni wojnie i nie należy ich karać. W końcu jednak w pierwszych dniach maja zapadły ostateczne decyzje, i to nie takie, jakich spodziewali się Rosjanie.

Wszystkie ich reprezentacje, zarówno męskie, jak i kobiece, zostały wykluczone, a kluby nie wystąpią w europejskich pucharach, przynajmniej w najbliższej ich odsłonie. Na tym nie koniec. Wniosek Rosjan o organizację Euro w 2028 lub 2032 r. uznano za nieistniejący. Dlaczego? Powołano się na przepis mówiący, że oferta organizacji imprez UEFA nie może przynosić uszczerbku reputacji tej organizacji. Jest jeszcze jeden kruczek: gdyby kraj otrzymał prawo organizowania mistrzowskiej imprezy, jego reprezentacja automatycznie dostałaby prawo uczestnictwa w finałach. A nie wiadomo, jak długo wykluczenie Rosji z UEFA potrwa.

W Rosji już odzywają się głosy, że rosyjska federacja powinna poszukać szczęścia poza Europą. Może w Azji działacze spojrzą na nią łaskawym okiem? W odwodzie pozostaje jeszcze Afryka...

Wykluczenie klubów z rozgrywek wiąże się z określonymi – niemałymi! – stratami finansowymi. Najbardziej dotknięty sankcjami jest



Spartak Moskwa. Klub znalazł się na skraju bankructwa, co zresztą przyznał jego współwłaściciel Leonid Fiedun: „Jest źle, a będzie jeszcze gorzej”.

Jeśli taka sytuacja panuje u 12-krotnego mistrza Rosji, wielokrotnego uczestnika europejskich pucharów, to można sobie wyobrazić, co dzieje się u mniej zamożnych. Rosja to olbrzymi kraj. Zasadą zawsze było, że na mecze rozgrywane w odleglejszych miastach drużyny Premier-Ligi latały samolotem. Teraz piłkarze pakowani są do autokaru i czeka ich wielogodzinna jazda. Nie zadowolonych im. Znam rosyjskie szosy. Ani Fiedun, ani żaden inny oligarcha zarządzający klubową piłką, nie wycofali się jeszcze z interesu. Ale era szastania pieniędzmi już się skończyła.

A czasem jest przerwa

Rosyjscy telewidzowie mogą oglądać mecze rozgrywane w Europie, z Ligą Mistrzów na czele. Zmiana jest tylko taka, że podczas Ligi Mistrzów z band zniknęła reklama Gazpromu, a zastąpił ją dwujęzyczny, po angielsku i rosyjsku, napis „Pokój”. Nie wszyscy w Rosji muszą kojarzyć, o co chodzi, bo przecież według zapewnień Władimira Władimirowicza Putina Rosja nie prowadzi żadnej wojny, tylko specjalną operację wojskową.

Gorzej z Bundesligą, której rozgrywki są wśród Rosjan bardzo popularne. Na trybunach pojawiają się czasem napisy potępiające rosyjską agresję lub ukraińskie flagi. Transmisja jest w takich sytuacjach przerywana, a telewizjom musi wystarczyć informacja, że dzieje się tak z przyczyn technicznych; czasem mowa jest o niezdystryplinowanej publiczności, mieszejacej – znamy tę śpiewkę – politykę do sportu.

Rakieta w królową

Niewiele ucierpieli rosyjscy tenisiści i tenisistki. Co prawda zawieszono krajową federację, ale zawodnicy mogą grać w turniejach. Jedyna

kara to pozbawienie ich flagi narodowej. Występują więc na kortach jako osoby prywatne.

Wyłamali się tylko organizatorzy słynnego turnieju na trawiastych kortach Wimbledonu, którzy zabronili startu reprezentantom Białorusi i Rosji. Władze turnieju mogły sobie na to pozwolić, bo są organizacją prywatną, w niewielkim tylko stopniu zależną od światowych federacji. Wimbledon to najstarsza i najbardziej prestiżowa impreza, organizowana od 1877 r., zaliczana do tzw. Wielkiego Szlema, kultywująca wiele tradycji, takich jak obowiązek występowania w białych strojach.

Decyzja Anglików podzieliła tenisowe środowisko. Hiszpan Rafael Nadal i Serb Novak Djoković stwierdzili – skąd my to znamy? – że nie wolno mieszać sportu i polityki. Głośniejsze – co zrozumiałe – protestowali Rosjanie. Andriej Rublow powiedział, że zakaz jest nielogiczny i oznacza „całkowitą dyskryminację”. Zapytana o zdanie Iga Świątek, która od początku wojny wychodzi na kort z niebiesko-żółtą kokardką na czapeczce i nieraz przekonywała, po czyjej stronie jest jej serce, tym razem dała wymijającą odpowiedź. Na szacunek zasługują natomiast słowa rosyjskiej zwyciężczyni French Open 2014 Darii Kasatkiny: „Jesteśmy rozczarowani, ale życie ludzkie jest ważniejsze”.

Dlaczego organizatorzy Wimbledonu są tacy stanowczy? Być może chodzi o to, że w ceremonii wręczenia nagród uczestniczą członkowie angielskiej rodziny królewskiej. A co by się stało, gdyby wygrali Białorusinka i Rosjanin? Putinowska propaganda nie przepuściłaby takiej gratki.

A kibice na to...

Co z Polakami występującymi w rosyjskich klubach? Większość wróciła do kraju, korzystając z zgody wydanej przez światowe władze na zmiany barw klubowych w zamkniętym okienku transferowym. Piłkarz Maciej Rybus został jednak w Moskwie. Zapisał się w tym kraju kożen. Ożenił się, z żoną Laną ma dwoje dzie-

ci. Powołany do reprezentacji Polski przed meczem ze Szwecją, stawiał się na zgrupowaniu, ale szybko z niego wyjechał, tłumacząc się – już nie pamiętam... – kontuzją czy chorobą. Gwiazda siatkarskiej reprezentacji Polski Malwina Smarzek-Godek zerwała kontrakt z Lokomotiwem Kaliningrad i wróciła do kraju. Tu spotkała ją wielka przykreść. Kibice nie tylko ją wygwizdali, ale wznosili naprawdę wrogie okrzyki. Czym zawiniła? Zerwała kontrakt w chwili, gdy na trybunach hali w Kaliningradzie pojawiły się transparenty z wiadomą literą „Z”, a publika zaczęła skandować hasła popierające agresję Rosji. Na miejscu za głośno nie mogła wyrażać swojej opinii; wiadomo, że można za to trafić do pudła. Malwina nie zagra teraz w reprezentacji, ale – mam nadzieję – nie chodzi o wojnę na Ukrainie i stosunek do niej, ale naprawdę o kontuzję.

Trochę inaczej wygląda sytuacja Bartosza Bednorza, czołowego siatkarza reprezentacji Polski i klubu Zenit Kazań, sponsorowanego przez Gazprom. Dlaczego Bednorz wzorem wielu polskich sportowców nie opuścił Rosji? I jak zostanie przyjęty w kraju, gdy pojawi się na zgrupowaniu, a później na meczach? Myślę, że ze strony kibiców może spodziewać się większej wrogości niż ta, z jaką spotkała się jego koleżanka z żeńskiej reprezentacji. Tym bardziej że ona wyjechała z Rosji, a on nie.

12 dni przed napaścią Rosji na Ukrainę Bednorz podpisał nowy kontrakt z Zenitem i ogłosił w mediach społecznościowych, że jest dumny z bycia członkiem tak znakomitej drużyny. No, ale nie mógł wiedzieć, co się wkrótce wydarzy. Teraz – podobno – chciałby opuścić Rosję, lecz nie jest to takie łatwe, bo nowo podpisany kontrakt obowiązuje. Moim zdaniem

zawodnik grający w klubie zbudowanym na brudnych pieniądzach Gazpromu, które jednocześnie uzbrajają armię dokonującą zbrodni na Ukrainie, nie powinien grać w reprezentacji Polski.

Nawet ze stratą dla polskiej siatkówki.

Na nic honoris causa

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Jako kibic żużla bardzo żałuję, że w rozgrywkach Ekstraligi nie startują Rosjanie, bo już widać, że obniża to poziom sportowy. Tym bardziej że wielu rosyjskich żużlowców (choć nie wszyscy) jest Polakami honoris causa. Mieszkają u nas od lat, mają podwójne obywatelstwa, płynnie mówią po polsku, tu ich dzieci chodzą do szkół i przedszkoli. Mistrz świata Artiom Łaguta od razu zaznaczył, po czyjej stronie jest jego serce w rosyjsko-ukraińskiej wojnie. „Nie mogę już być dumnym Rosjaninem” – oświadczył, za co natychmiast został ukarany przez macierzystą federację odebraniem licencji. Nie jest zaskoczeniem, że pomocną dłoń wyciągnęli do Rosjan Węgrzy i zaprosili zawodników do swojej słabiutkiej ligi.

Myślę jednak, że słusznie odebrano Rosjanom prawo startu w najlepszej lidze świata. Jestem za jak najsurowszymi sankcjami wobec rosyjskich sportowców, choć wobec niektórych może to być niesprawiedliwe. Trudno o sprawiedliwość podczas bezwzględnej wojny. Słoda, który odpała rakietę, też nie pyta, czy przypadkiem nie spadnie ona na głowę komuś, kto sprzyja Rosji, a przecież na Ukrainie mieszkają i tacy ludzie.

Sankcje nałożone na sport i sportowców bolą Rosjan. Niech bolą jak najmocniej, zanim na dobre dopadną ich inne sankcje.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 11.05.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Snajper ściągnął ramiona, gdy w lunecie pojawiła się sylwetka ministra Ziobry. Od strzelca dzieliło go dwieście pięćdziesiąt metrów. Szedł tak swobodnie... Wyglądał tak bezbronnie...

„Przerwać akcję, powtarzam, przerwać akcję” – usłyszał snajper w słuchawce.

Z cichym świstem wypuścił powietrze z płuc.

...

– Dlaczego? – zapytał wicemarszałek Terlecki. – Po prostu nie mogę uwierzyć! Jak teraz będę wyglądał przed dziennikarzami, którym przecież powiedziałem wyraźnie, że nielojalnych koalicjantów trzeba ostrzeżać?

Terlecki spojrzał na prezesa Kaczyńskiego, ale ten milczał zamiast odpowiedzieć.

– Nie musieliśmy się posuwać aż tak daleko. – Kaczyńskiego wyręczył minister Kamiński. Minister Mariusz Kamiński.

– Co zamiast tego? – dopytywał się Terlecki. – Upokarzające głosowanie razem z opozycją?

Kamiński nie wiedział, co odpowiedzieć. Podobnie jak obecni w pokoju minister Błaszczak i sekretarz Sołowski.

– Nic – odpowiedział Kaczyński, gdy cisza wybrzmiała do końca. – Nic zamiast tego.

...

– O, tyle brakowało, żeby go odstrzelili. – Przewodniczący klubu Budka pokazał palcami prawej ręki, ile brakowało. Rzeczywiście niewiele...

– Dlaczego się nie zdecydowali? – zapytał przewodniczący Platformy Tusk.

Budka wzruszył ramionami.

– A dlaczego nie podnieśli stóp rok temu? – pytaniem na pytanie odpowiedział prezydent Trzaskowski. – A dlaczego nie poprosili o unijne pieniądze dla uchodźców? A dlaczego nie ochronili rosyjskiego ambasadora?

– Bo nie potrafili... – domyślił się Budka.

– Właśnie! – ucieszył się Trzaskowski. – Bo nie potrafili. Wolą nic nie robić i jakoś doczołgać się do wyborów.

– Jeśli oni w doczołganiu się upatrują sukcesu wyborczego, to co można powiedzieć o naszych szansach? – zapytał Tusk.

– Zależy od liczby list – odpowiedział Budka.

– Pierdolenie! – wybuchnął Trzaskowski. – Jeżeli ktoś jest mocny, to liczba list nie ma znaczenia. A prawda jest taka, że...

– Nie kończ! – przerwał mu Tusk. – Wszyscy wiemy, jaka jest prawda.

Budka najwidoczniej nie wiedział, ale nie dał tego po sobie poznać.

– Żeby zwiększyć nasze szanse, powinniśmy kazać odstrzelić... – Tusk pochylił się nad uchem Trzaskowskiego tak blisko, że Budka ledwie dosłyszał, kogo należy odstrzelić.

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszevska: – Jaki sprzęt?
Wołk-Łaniewska: – Schody.

– Jakie schody?

– Ruchome. Tylko idą w stronę przeciwną niż ty. 181 w 4 minuty. Liczyłam.

– Co 181?

– Tętno. 181 uderzeń na minutę. Na schodach siłowniowych.

– A to nie można na zwykłych ruchomych? Albo zgoła zwykłych?

– Nie po to płacę 3 stowy miesięcznie za klub fitness w Hiltonie, żeby teraz na zwykłych schodach dostawać zadyszki...

– I ty mi wytykasz burżujskie życie?! Wracając do Ziobry...

– Przecież mówiłaś, że cię już nie cieszy.

– No bo przestał. Ale teraz znowu zaczął. Posłuchaj: „Platforma to opozycja, która działa w myśl powiedzenia: złodziej najgłośniejszy wtedy krzyczy, kiedy sam jest złodziejem”.

– W życiu nie słyszałam takiego powiedzenia...

– O to właśnie chodzi. Ziobro jest taki kreatywny, że nawet przysłowia ludowe pisze od początku. A oni się dziwią, że napisał nową zasadę trójpodziału władzy.

– Nasz Sejm, nasz rząd, nasze sądownictwo?

– Taaa... I jeszcze nasz prezydent, który jednak okazuje się nie taki swój i kłóci się z Ziobrą o Izbę Dyscyplinarną. Sądzę, że mu zazdrości.

– Czego?

– Urody. Zauważyłaś, że Duda zwany prezydentem ma tonsurę?

– Co ma?

– Naturalna tonsura mu się robi na czubku głowy, całkiem jak u mnichów w średniowieczu. To może od tej hostii, którą aportował? Tak jak niektórym ludziom otwierają się stygmaty i nie potrzeba do tego gwoździ, wystarczy sama wiara... A Ziobro ma nienaruszoną czuprynę z każdej strony czaszki. Stąd ten konflikt. A teraz jeszcze Terlecki grozi Ziobrze, że trzeba go odstrzelić, bo psuje, szkodzi, podkłada nogi i się rozpycha. Bardzo poważnie się martwię o przyszłość Ziobry.

– Moim zdaniem słusznie. Gdy Ziobro był piękny i młody i miał takie namiętne usta, to prezes miał do niego słabość. Ale teraz w PiS-ie jest nowe pokolenie pięknych i młodych, np. Müller, rocznik 1989, a Ziobro z pięćdziesiątką na karku już nie może opierać się tylko na swojej niepośledniej urodzie. Wiem, co mówię, sama to przeżyłam. A on jest ode mnie starszy o 2 lata...

– Ty masz jednak jakiś problem z tą pięćdziesiątką. A mówiłaś, że cię nie obeszło... – Tak się kryguję lekko.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA niepokoi się przyszłością Ziobry. Jak go wyjebią z rządu i Sejmu, to kto jej będzie podnosił ciśnienie? **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** odkryła na siłowni nowy sprzęt, który się do tego nadaje.



Kwaśniewski, gdy zostawał prezydentem i uchodził za młodego, miał 41 lat. A dziś dycha więcej i ciągle junior. Nawiasem mówiąc, gdyby zobaczyła Kwacha, to mu powiedz, że ta siwa broda go postarza. Ja rozumiem, że w pandemii mu się nie chciało golić, ale teraz to już wyraźnie wypracowany efekt ze starannie wyrzeźbioną linią szczęki i w ogóle.

– Znacznie gorsze są czarne brody, spomiędzy których wyglądają czerwone wargi, co robi wrażenie, że facet ma cipę na środku twarzy... Brrr! Wracając do tematu: ostatnio mi się przypomniało, jak kiedyś z joginem ćwiczyliśmy sposób chodzenia Ziobry, który on przejął od Putina. Mnie wychodziło lepiej, bo też jestem kurduplem. Plecy jak struna, łeb uniesiony i zamazyste ruchy ramionami. Klasa sama w sobie. A teraz jeszcze się okazało, że Ziobro jest droższy od czereśni.

– Słyszałam, że Donald Tusk taki bon mot wyprodukował ostatnio.

– To przestań, bo to się robi nudne.

– Ale rzeczywiście, stałam się jakoś bardziej niż przedtem świadoma zagadnienia wieku. Wiek to ostatnio bardzo ważna kwestia w polityce. Nie dalej niż we wtorek z zachwytem oglądałam Hołownię, który zwierzał się w tefalenie, że z Trzaskowskim łączy go to, że „myślą w kategoriach zmiany pokoleniowej”. Hołownia ma 45 lat, a Trzaskowski 50. Nawet do ZSMP przyjmowano tylko do 35. roku życia, bo potem to już partia matka uważała, że trzeba usiąść przy stoliku dla dorosłych albo oswobodzić wychodek.

– Coś ci się chyba metafory pokićkały. Jak Ziobrze.

– Nie, to była kreatywna rekonstrukcja frazeologiczna. W każdym razie zmierzam do tego, że młodzi politycy są coraz starsi.

– Właśnie. Co mi uświadomiło, że z czereśniami jest problem...

– Problem jak problem, 260 zł kilo. Ale tobie to chyba nie robi różnicy, burżujko.

– Będę musiała to przemyśleć. Sezon rowerowy się zaczyna, a czereśnie są bardzo ważnym jego elementem.

– Rola czereśni w życiu cyklisty...

– Nie ma się z czego śmiać. To bardzo skuteczna forma dopingu. W kieszeniach wożę: w prawej czereśnie, w lewej agrest. Wolę czereśnie, bo wypływające pestki daje przyjemność i dźwięk. Ważne są powroty do domu. Żebyś ty widziała, jak ja umiem szybko pedałowac w kierunku kibla.

– Dłatego uważam, że rower stacjonarny jest lepszy. Nigdy się za bardzo od kibla nie oddalasz.

– Nie masz w sobie ducha prawdziwego sportowca. A teraz na koniec porozmawiamy o historii.

– Serio?

– Żebyś wiedziała. Niepostrzeżenie minęła rocznica przewrotu majowego. Mój dziadek Michał Daniszevski wyleciał wówczas z wojska. Powiedział „nasi biją naszych”, adiutant doniósł i tyle było jego kariery wojskowej. Wyniósł się precz do mająteczku w Wysokim Litewskim, gdzie siedział zamknięty w swoim pokoju, a babcia się nudziła. Przebierała się i grała w karty. Dziadka od nudy wyzwolili dopiero towarzysze radzieccy. Wsadzili go do pierdła, a potem utłukli. I w ten sposób Piłsudski zrobił z mojego tatusia sierotkę.

– A Kaczyński jest kontynuatorem jego myśli...

– Co ty powiesz?

– „Ja i mój brat uważaliśmy się, w jakiejś mierze, w zasadniczo odmiennych warunkach za kontynuatorów myśli marszałka Józefa Piłsudskiego” – napisał Kaczyński kilka lat temu z okazji 150. rocznicy urodzin Marszałka. I jeszcze dodał, że „słaba Rzeczpospolita wymagała po prostu uporządkowania poprzez sprawniejsze rządzenie”, toteż „jeśli spojrzymy na przewrót majowy z ówczesnej perspektywy, uzyskamy o wiele bardziej skomplikowany, wielowymiarowy obraz tamtych lat”. Inaczej mówiąc, twojemu dziadkowi się należało wszystko, co go spotkało.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 197

